

KONKRETY

nr 10

NAJWAŻNIEJSZA
PRACA ROBOTNIKA

4

PIĘĆ MINUT
NA DZIECKO

7

PIERWSZE WORKI
JUŻ PEŁNE

8-9

ZROZUMIEĆ
SYNÓW

12



WSZYSTKIM PANIOM — WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO! „WASZE ZDROWIE!” — str. 3.

Collage Krzysztof Raczkowiak

● **AKTUALNE ZADANIA** stojące przed państwowymi przedsiębiorstwami gospodarki rolnej były tematem narady aktywu gospodarczego PPGR, która odbyła się 4 lutego w Legnicy. Zarówno biorący udział w naradzie I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak w swoim referacie, jak i dyskutanci — najwięcej uwagi poświęcili problemom dalszego wzrostu produkcji zwierzęcej.

● **OCENIENIE REALIZACJI WNIOŚKÓW** ogniw samorządowych w zakresie poprawy warunków bezpieczeństwa pracy kobiet i młodocianych oraz zasad przydziału świadczeń socjalnych wymienionym grupom pracowników poświęcone było ostatnie (28 lutego) posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej. Obradami kierował przewodniczący WKKS tow. Eugeniusz Barczyński.

● **DORÓBEK ZAKŁADOWEJ ORGANIZACJI ZSMP** w realizacji młodzieżowego czynu dla uczczenia 35-lecia PRL i VIII Zjazdu PZPR podsumowano w Zakładach Górniczych „Rudna”. Wartość społecznej pracy młodych górników w czynie 35-lecia przekroczyła 25 milionów zł. Przewodowały tutaj głównie koła ZSMP z oddziałów T-1 i T-3. Podczas kampanii zjazdowej młodzież górnicza współzawodniczyła o tytuł „Brygady VIII Zjazdu PZPR”. To zaszczytne miano zdobyły brygady z oddziałów G-9, G-11 i E-9. W sumie ZSMP-owcy z „Rudnej” przepracowali społecznie 9464 godziny wypracowując efekty wartości 2,2 mln zł.

● **TURNIEJ O ZŁOTĄ LAMPKĘ GÓRNICZĄ** już po raz trzeci zakończył się zwycięstwem reprezentacji Zespołu Szkół Górniczych im. Stanisława Matuszczaka w Lubinie. W finale rozegranym 26 lutego, lubinianie zwyciężyli Zespół Szkół Górniczych z Bolesławca różnicą aż 16 punktów. Indywidualnie pierwsze cztery miejsca zajęli również uczniowie ZSG z Lublina: Jerzy Rajczakowski, Jerzy Byler, Janusz Kozyrski i Jarosław Wolejszo.

● **W LUBINIE ROZPOCZĘTO BUDOWĘ** nowego osiedla. Ustroenie liczyć będzie w przyszłości 30 tysięcy mieszkańców. Już w tym roku na nowe osiedle sprowadzą się pierwsi lokatorzy.

W KARKONOSZACH

Piękna słoneczna pogoda oraz znakomite warunki narciarskie są w Karkonoszach. Na Śnieżce zanotowano temperaturę 11 stopni poniżej zera (w południe we wtorek). Jest wietrznie, wiatr wieje z prędkością 11 m/sek. Śniegu jest bardzo dużo. Na najwyższym szczycie Karkonoszy pokrywa śniegu wynosi 99 cm, w rejonie schroniska „Pod Łabskim Szczytem” — 120 cm, „Strzechy Akademickiej” — 70 cm, na Hali Szrenickiej — 115 cm, na Przełęczy Karkonoskiej — 100 cm, w Szklarskiej Porębie, Bierutowicach — 50 cm. Również na trasach biegowych w Jakuszycach panują znakomite warunki. Pokrywa śniegu przekracza tu 1 m. Organizatorzy V Biegu Piastów przygotowują trasy biegowe dla ponad 7-tysięcznej grupy zgłoszonych uczestników biegu.

W Karpaczu, Szklarskiej Porębie i Świeradowie Zdroju czynne są wszystkie wyciągi. Czynne są także wyciągi zaczepowe w Wojcieszowie, Kopańcu, Janowicach Wielkich oraz obok schroniska „Szwajcarka” w Gorach Sokolich.

Na nartostradach, miękkich z powodu nowego 20—30-centymetrowego opadu śniegu należy zachować ostrożność, ponieważ spod tej warstwy miejscami przebiega się złozone podłoże.

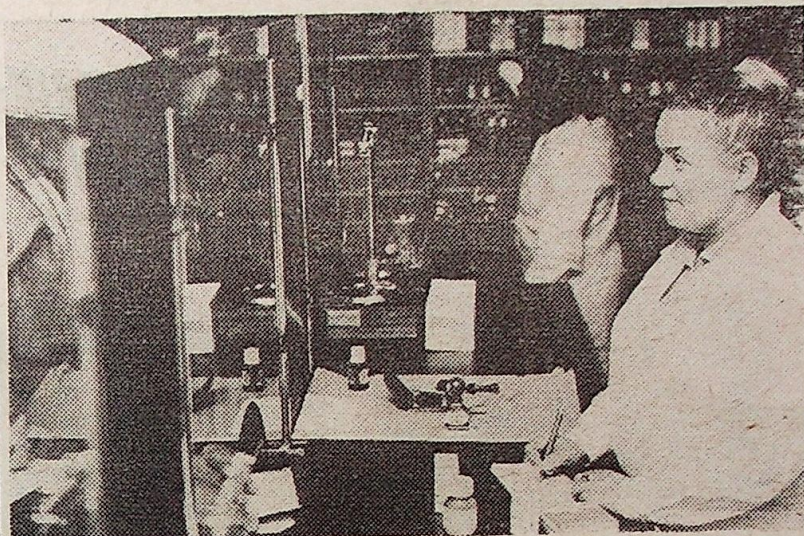
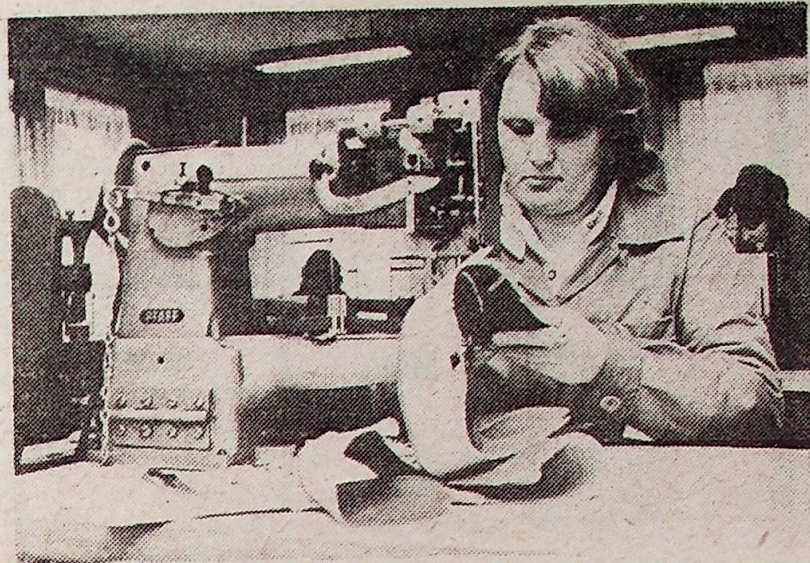
Nie ma wolnych miejsc (sobota — niedziela) w karkonoskich schroniskach, na kwaterach prywatnych oraz w hotelach.

GOPR ogłosił alarm lawinowy w rejonie kotłów polodowcowych.

(tm)

W styczniu br. w Przemkowie powstał nowy oddział Złotoryjskich Zakładów Obuwniczych. Na zdjęciu: Obuwnik-szwacz Czesława Godel przy produkcji cholewek.

Fot. Waldemar Sikorski



30 stycznia uruchomiono aptekę na legnickim osiedlu Kopernik (przy ul. Wielkiej Niedźwiedzicy).

Apteka czynna jest w godzinach od 9 do 18.

Fot. Waldemar Sikorski

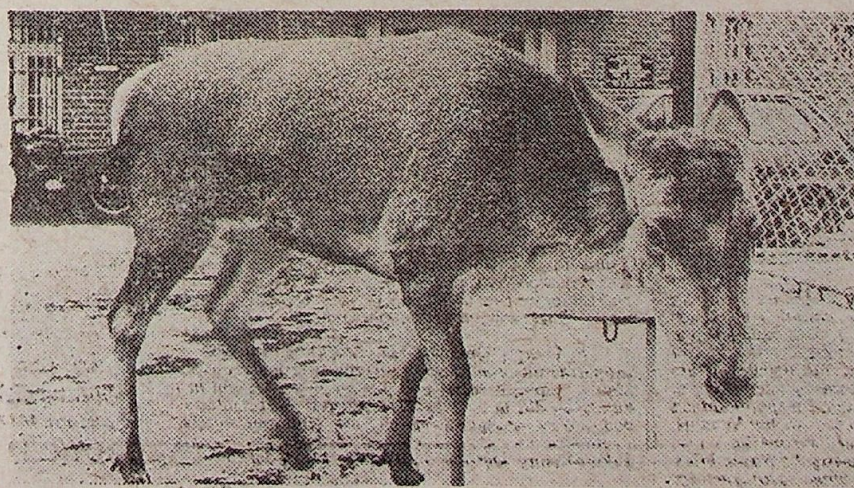


Wielkim koncertem symfonicznym uczciła 2 bm. swój jubileusz 35-lecia legnicka Państwowa Szkoła Muzyczna. Orkiestrą uczniowską dyrygował Stefan Kozielski.

Fot. Waldemar Sikorski

W ośrodku wypoczynkowym „Górnica Strzecha” KGHM w Szklarskiej Porębie wypoczywa w jednym turnusie ponad 100 osób. Ośrodek jest dobrze wyposażony w sprzęt narciarski, ma własny stok narciarski z wyciągiem.

Fot. Waldemar Sikorski



Ta oto sympatyczna lania o imieniu Basia jest maskotką pracowników Zakładu Urządzeń Górniczych „Lena” w Wilkowie k. Złotoryi.

Fot. Krzysztof Rączkowiak

WASZE ZDROWIE!

Jest Was, Drogie Panie, w naszym województwie około 225 tysięcy — od noworodków aż do praprabab, oczywiście. Odejmuje tę część Was, która świętuje jeszcze Dzień Dziecka, określony liczbą bukietów kwiatów do wręczenia jutro na około 145 tysięcy, przyjmując (z góry nieprawdźwiwie), że dostajecie po jednym bukietcie zaledwie. A tacy skąpi to już ci Wasi brzydali — mężowie, szefowie, podwładni, przyjaciele, a nieraz i bracia — przecież nie są! Jakżeby zresztą mogli, biedacy, skoro życie zmusza ich do bezwzględnej rywalizacji o każde choćby Wasze spojrzenie. Smutny jest bowiem los jednego z każdej statystycznej setki pań — zabraknie mu partnerki w zagłębiu miedziowym. Nawiasem mówiąc, sytuacja na tym odcinku jest barcziej dramatyczna, bo na 100 pań w wieku od 18 do 35 lat — a więc do żeniactwa jeszcze chętnych — przypada pan w tymże wieku zaledwie 98. Możecie więc wybierać i przebierać, zając i wymagając, grymasić do woli. Pamiętajcie — tych bez pary, gdyby do kupy zebrać, jest więcej, niż etatów na kopalnia „Rudna” i pół „Legmetu” razem...

Dzięki uporczywym bojom prowadzonym z ogromnym poświęceniem przez babki i matki waszych babek — nie przesiadujecie w kawiarniach, maglach i u sąsiadów, albowiem do etatu gospodyni domowej doszedł Was jeszcze zarobkowy. Blisko 40 procent wszystkich zatrudnionych w gospodarce społecznej — to Wy! Waszą, Drogie Panie, pracą stoi handel, oświata i wychowanie, ochrona zdrowia i opieka społeczna, w których to działach gospodarki głównie pracujecie, panów mając jedynie do pomocy. Ale i w przemyśle znakomicie sobie radzicie, w niektórych jego gałęziach — w odzieżowym, dziewiarskim czy obuwniczym na przykład — będąc wręcz niezastąpionym.

Z tej Waszej zarobkowej pracy korzyść nie tylko we wzbogaceniu domowego budżetu. Mając za sobą ośmiodzinną zmianę, jakże znakomicie potraficie zrozumieć męzowskie zmęczenie — także właśnie dniówką! Szybko więc biegniecie po pracy do sklepów, do żłobka lub przedszkola — kolejność zresztą dowolna — szybko pitrasicie trzydniowy obiad i z ciepłym uśmiechem podajecie go panu domu, rozjaśniając jego zmęczone oblicze. A później — kiedy on odda się zasłużonemu odpoczynkowi przy gazecie — szybko i pozmiatacie, pozmywacie. I już macie czas na przygotowanie kolacji, kąpiel dziecka, przepierkę...

Kiedy więc przychodzi Wasze Święto, zwracają się ku Wam serca wszystkich mężczyzn. Serca oddane i wdzięczne wam wcale przepełnione. Już ranniem wstając — obiecujemy, że wrócimy później i że w tym dniu z obiadem męczyć się nie musicie. A najbardziej kochający mężowie nawet kolację Wam nie będą głowy zawracać — wrócą nocą i od razu pójdą spać. Twardym, spokojnym snem, który przerwany zostanie dopiero koszmarnym pragnieniem. I Wy będziecie tymi aniołami, które pojawiają się u wezgłowa ze szklanką zsiadłego mleka lub pomarańczowego soku.

Nie martwiecie się wolną jutrzejszą sobotą. Wasi mężowie na pewno trudności przewidzieli. A ci najbardziej Was kochający zaczynają świętować Wasze Święto już dzisiaj.

Bo bardzo Wam dobrze my, mężczyźni, życzymy: zdrowia, szczęścia, pomysłowości. I nie szczędzimy naszego zdrowia, czasu i trudu, aby hucznie i wesoło świętować Dzień Kobiet.

Zaczynamy natychmiast po uwolnieniu sobie rąk od kwiatków...

KRZYSZTOF DĘBEK

ZIELONY TELEFON

WOJSKOWA AKADEMIA MEDYCZNA

W czasie ostatniego (29 lutego br.) dyżuru przy „Zielonym telefonie” o warunki przyjęć do szkół ciążących pytano kilkunastu Czytelników. Major Henryk Kowalik z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Legnicy udzielił też wielu informacji na temat warunków nauki w wyższych szkołach oficerskich i akademiach wojskowych. Najwięcej było pytań dotyczących warunków przyjęć do Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi.

Uczelnia ta kształci oficerów lekarzy, stomatologów, farmaceutów i psychologów wojskowych. WAM jest uczelnią jednowydziałową o czterech kierunkach. Kandydaci na studia zdają nasępujące egzaminy pisemne: z wiadomości o Polsce i świecie współczesnym, fizyki, chemii, biologii i języka obcego. Wskazana jest także znajomość racji, choć dla nieznających tego języka prowadzony jest specjalny lektorat na pierwszym roku studiów. Do WAM mogą zdawać absolwenci liceów ogólnokształcących, liceów medycznych, techników stomatologicznych i farmaceutycznych.

Bez egzaminu mogą być przyjęci: kandydaci skierowani na studia decyzją rady pedagogicznej szkoły

średniej potwierdzoną przez właściwe kuratorium oświaty i wychowania oraz maturzyści zwycięzcy olimpiad biologicznej, chemicznej i fizycznej.

Studia lekarskie trwają sześć lat. Absolwenci otrzymują dyplom lekarza i nominację na podporucznika WP, po czym odbywają roczny staż w wojskowych zakładach leczniczych. Studia stomatologiczne trwają pięć lat. Ich absolwenci otrzymują dyplom lekarza dentyisty i stopień podporucznika. Na kierunku farmaceutycznym nauka trwa pięć lat. Absolwenci otrzymują dyplom magistra farmacji i nominację na stopień podporucznika. Studia na kierunku psychologicznym trwają cztery i pół roku. Absolwenci otrzymują tytuł magistra.

Dokumenty należy składać w wojskowych komendach uzupełnień w Głogowie i Złotoryi. Kwestionariusze kandydatów wysyłane bezpośrednio na adres Wojskowej Akademii Medycznej (i innych szkół wojskowych) nie będą respektowane przez władze uczelni.

Wszelkich informacji na temat szkolnictwa wojskowego można zasięgnąć już dziś w godz. 12—15 pod nr tel. 250-76 i 250-77 oraz w godz. 16—17.30 pod nr tel. 216-42. Dziś dyżur przy „Zielonym telefonie” pełnił będzie ppłk Stanisław Szczepański. Zapraszamy!

(czes)

KONKRETNE PYTANIE

Jaworska „Pollena” nie dostarczyła w ub. r. na rynek planowane ilości wyrobów. Zabrakło m. in. blisko 500 ton proszków do prania, ponad 60 ton past do prania i ponad 400 ton proszku AF. — Co robi się w zakładzie, aby nie powtórzyła się ubiegłoroczna sytuacja? — pytamy Andrzeja Brambora dyrektora Jaworskich Zakładów Chemii Gospodarczej „Pollena”.

— Mielśmy w ubiegłym roku ogromne kłopoty z uzyskaniem substancji powierzchniowo czynnych — podstawowego składnika wszystkich naszych wyrobów. Ciągłe też borykamy się z niedostatkami opakowań do szamponów i past. Jak będzie w tym roku? Prognozować nielato. Robimy wiele, aby w większym stopniu uniezależnić się od wspomnianych kłopotów. Pracujemy nad nowymi technologiami, które pozwolą zmniejszyć zużycie surowców i materiałów, głównie tych importowanych. Nasze laboratorium badawcze opracowuje nowe asortymenty, gdyż chcemy mieć większą możliwość manewru.

Przypomnijmy, iż w 1979 r. wprowadziliśmy na rynek płyn do czyszczenia piekarników „Kobot” i płyn do płukania syfonów „Kret”. W br. ukaże się w sklepach nowa pasta do prania. Opracowujemy też technologie produkcji proszku „Jawox II”, o recepturze opartej na surowcach krajowych. Chcemy uruchomić produkcję żelu glicerynowego do ochrony rąk oraz preparatu do mycia rąk — lepszego od zawodnej przy niektórych zabrudzeniach pasty BHP.

— Co miesiąc analizujemy normy zużycia materiałów i surowców. Ewentualne przekroczenia analizujemy w gronie naszego antywu. Wprowadziliśmy też premie za jakość produkcji, poprawę technologii, gospodarkę surowcową. Przedstawiamy te wyniki doprowadzić do większej elastyczności, skuteczniejszego omijania ewentualnych trudności zaopatrzeniowych, a w efekcie przyczynić się do wykonania zwiększonych zadań planowych.

— Rok zaczęliśmy dobrze. Dzięki dostatecznemu zaopatrzeniu w surowce i opakowania wykonaliśmy plan stycznia, a także podjęliśmy zobowiązanie produkcyjne dla uczczenia VIII Zjazdu, przewidujące dodatkową produkcję wartości 2,5 miliona złotych. Zobowiązanie wykonaliśmy z nadwyżką — wyprodukowaliśmy wyroby wartości 3 milionów.

(krzyd)

VIII Zjazd PZPR potwierdził troskę partii o sekcjalistyczną kulturę narodową i działalność środowisk twórczych, instytucji artystycznych i placówek kulturalnych, ruchu społeczno-kulturalnego oraz instytucji masowego upowszechniania wartości kulturalnych. Troska ta przejawia się nie tylko w dokumentach VIII Zjazdu, ale także w codziennym życiu. Sprawy kultury, a więc zaspokajania duchowych potrzeb ludzi pracy są traktowane na równi z innymi dziedzinami życia.

KULTURA PO VIII ZJEŹDZIE

Wojewódzka instancja partyjna dała temu wyraz na niedawnej Konferencji Wojewódzkiej PZPR. W czasie jej obrad poddano ocenie dotychczasowy dorobek kulturalny województwa, pokazując także mankamenty. Mówiono o potrzebie dalszej aktywizacji działalności kulturalnej, rozszerzeniu wachlarza propozycji, konieczności rozwoju bazy materialnej i fachowości pracujących w kulturze ludzi.

Zadaniom aktywno kulturalno-wychowawczego województwa legnickiego w najbliższym pięcioleciu poświęcona była narada, która odbyła się 29 lutego br. w legnickiej Akademii Rycerskiej. Obradom, w których wzięła udział sekretarz KW PZPR Maria Kustasz, przewodniczyła wicewojewoda Maria Barańska. Referat programowy wygłosił dyrektor wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki Zbigniew Fuczkiewicz.

W referacie położono nacisk na osiągnięcia minionych lat. Legnickie aktywnie dokumentuje swą obecność na kulturalnej mapie kraju. Dorobiliśmy się imprez o ogólnopolskim zasięgu. Są to: Turniej Chórów „Legnica Cantat”, Targi Srebra, „Satyrykon”. Coraz szerzej znane są w kraju: „Diaporama Dolnośląska”, Jaworskie Biesiady Literackie, plenery plastyczne „Osetnica” oraz „Człowiek i środowisko”. Już trzeci sezon działa, utworzony z inicjatywy KW PZPR — legnicki Teatr Dramatyczny.

Minione pięciolecie przebiegało w Legnickim pod znakiem reorganizacji systemu zarządzania instytucjami i placówkami kulturalnymi w miastach. W pięciu ośrodkach miejskich powołano robotnicze centra kultury. Twórcy nowego systemu chcieli uproszczyć zbyt rozbudowaną machinę zarządzania. Sterowanie kulturą w sytuacji, gdy znajduje się ona w gestii czterdziestu mecenasów, nie jest sprawą prostą. Co gestor, to inne spojrzenie na kulturę, inne zadania statutowe placówki, różne dotacje finansowe itd. itp. RCK-i przeciwdziałają tym zjawiskom, rady programowe RCK-ów ustalają jeden wspólny program dla wszystkich placówek kulturalnych działających w mieście. Korzyści płynące z utworzenia robotniczych centrów kultury to także oszczędniejsza gospodarka finansowa, racjonalniejsze wykorzystanie bazy, sprzętu i ludzi. No i najważniejsze, że jesteśmy, jak dotąd, jedynym regionem w kraju, gdzie problem reorganizacji systemu koordynacji i sterowania działalnością kulturalną załatwiono w sposób kompleksowy.

Teraz, w najbliższych miesiącach, przystąpi się do tworzenia wzorcowych ośrodków kultury w gminach. Pod tym względem zrobiliśmy już wiele. Niemal każdy z 30 istniejących w województwie GOK-ów otrzymał środki na modernizację i zakup sprzętu. Działania wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych zmierzają być w najbliższym pięcioleciu do wzmocnienia gminnych placówek kulturalnych fachowym personelem instruktorskim. Na początek zapewni się pełną obsadę kadrową i wyposażenie we wzorcowych GOK-ach.

Zabierający w czasie narady głos zwracali uwagę na potrzebę doskonalenia i wzbogacania ofert kulturalnych. Podkreślano konieczność wyrobienia u odbiorcy nawyku aktywnego współtworzenia kultury poprzez uczestnictwo w sekcjach, klubach i kołach zainteresowań. Platformę po temu stwarza opracowany w 1973 r. program „Sojuszu świata pracy z kulturą i sztuką”. Przypomnijmy, że w myśl decyzji Ministerstwa Kultury i Sztuki programem tym objęto dziewięć zakładów pracy z naszego województwa. Nie znaczy to, że pozostałe programy tego nie realizują. Po prostu te dziewięć znajduje się pod szczególną pieczą ministerstwa.

W czasie wielogodzinnej narady padło wiele cennych postulatów. M. in. zaproponowano utworzenie przy legnickim teatrze sceny młodego widza i powołanie studium teatralnego przy WDK, które pomagałoby zdolniejszej młodzieży w dostaniu się do wyższych szkół teatralnych. Przedstawiciel teatru zaproponował także współpracę z „Konkretami”, która polegałaby na tym, że cenniejsze pozycje publicystyczne realizowałoby się na scenie. Na problem zlej współpracy na linii księgarnia — biblioteki zwróciła uwagę Krystyna Wolna z MBP w Głogowie. Niestety, księgarze nie zapewniają bibliotekom należytego wyboru książek, co częstokroć powoduje spadek czytelnictwa w miastach i wsiach.

Pośumowując dyskusję tow. Maria Kustasz stwierdziła m. in., że rok bieżący i następne muszą być okresem wzmożonej aktywności ludzi kultury, że — podobnie jak w innych dziedzinach — liczyć się będzie przede wszystkim konsekwencja i efektywność w działaniu. Sekretarz KW PZPR podkreśliła również, że obowiązkiem każdego działacza kultury jest stałe podnoszenie kwalifikacji i wiedzy ogólnej. Zadania te jednoznacznie wynikają z uchwał VIII Zjazdu i Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej w Legnicy.

CZESŁAW PAŃCZUK

Z ANDRZEJEM BOŃCZAKIEM — górnikiem-operatorem wozu odstawczego z oddziału G-14 ZG „Polkowice”, kandydatem na posła do Sejmu PRL, rozmawia Jadwiga Wardach.

NAJWAŻNIEJSZA PRACA ROBOTNIKA

— Wybór na kandydata do Sejmu, dówód dużego zaufania górniczej braci, był dla pana prawidłowym efektem wieloletniej pracy czy też zaskakującą nowiną?

— Mówiąc szczerze, nie spodziewałem się takiego zaszczytu. Wiem, że na pewno w zakładzie są lepsi ode mnie, jednak mnie zaufano. To jest bardzo zobowiązujące. Dlatego w miarę moich umiejętności i sił zrobię wszystko, by nie zawieść górników.

— Znany jest pan w zakładzie z rzetelnej roboty i pełnej zaangażowania postawy społecznej. Czy społecznictwo to jest druga natura?

— Coś w tym jest. Społecznikiem był mój ojciec. Uważam jednak, że powodują mną i inne zasady. Jestem sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej; uważam, że jeżeli człowiekowi powierza się specjalne zadania czy funkcje, powinien je wykonywać najlepiej jak tylko potrafi i umie.

— Społecznictwo wiąże się z postawą obywatelską. Jaka jest pańska koncepcja współczesnego obywatela?

— Dzisiejsze tempo życia wymaga od mężczyzny większego zaangażowania i w rodzinie, i w zakładzie pracy. Nie każda małżonka chce, aby mąż pracował społecznie. Moja żona nie tylko, że akceptuje mój styl życia, ale mi pomaga. W efekcie więcej czasu poświęcam zakładowi pracy niż

rodzinie. W trudnym dla kraju okresie trzeba dać z siebie więcej niż zwykle. Wszystko należy robić jak najlepiej, jak najdoskonalej.

— Jak realizuje pan ten model w swojej pracy?

— Istotą mojej pracy jest odstawienie jak największej rudy. Aby temu sprostać, muszę unikać awarii maszyny. Kiedy coś „wyskoczy”, na przykład wąż w układzie hydraulicznym, sam robię szybko wymianę. Nie czekam na mechanika, bo dużo czasu upłynie nim on dojdzie, a czas to tony rudy, to pieniądze. Inną sprawą jest właściwa eksploatacja maszyny. Jeżdżę ostrożnie i rozważnie. W ten sposób do minimum eliminuję awarie.

— Czy tak pojęte obowiązki obywatelskie można w pełni zrealizować w pojeździe, czy też potrzebny jest do tego kolektyw, grupa?

— Nie wszystko da się zrealizować samemu. Nie wszystkich można zastąpić. Na przykład operator wozu i operator ładowarki muszą ze sobą współpracować przy organizacji fedrunku. Zwykle jest tak, że pracuje jedna ładowarka i dwa, a nawet trzy wozy odstawcze. Sprawna organizacja polega na tym, aby maszyny nie czekały w kolejce na załadunek i rozładunek urobku na kracie. Trzeba się z ludźmi dogadać, aby wszyscy chcieli tego samego i w jednakowy sposób.

— W jaki sposób stara się pan osiągnąć jednomyślność w oddziale?

— Warunkiem jest integracja ludzi bez względu na przynależność do partii. Ludzie pragną, aby ich poglądy szanowano, aby liczono się ze zdaniem zarówno zrzeszonych jak i nie zrzeszonych. Na oddziale toczymy różne dyskusje gospodarcze, społeczne. Zawsze staram się, by odbywały się na zasadach partnerskich. Z drugiej strony, na mnie, jako członku partii ciąży obowiązek bycia jeszcze bardziej przykładnym, wzorowym pracownikiem, a jednocześnie człowiekiem otwartym na kłopoty innych.

— Jakie są efekty pańskiej działalności społecznej i politycznej?

— Przysporzyłem partii około stu nowych członków i nie chwaląc się zdobyłem ludzkie zaufanie. Wiele razy zdarzyło mi się interweniować w sprawach mieszkaniowych, gwarantować swoim słowem, że „enkwicz” na pewno się poprawi. Czasem ludzie przychodzą z kłopotami osobistymi. Wówczas również doradzam. Myślę, że szczególnie dużo zaufania trzeba okazać ludziom młodym — to im bardzo pomaga w adaptacji zawodowej.

— Mówimy często, że demokracja jest jednym z celów socjalizmu, że jest warunkiem rozwoju państwa socjalistycznego. Jak rozumie pan pojęcie demokracji?

— Dla mnie najbardziej widowym przejawem demokracji jest to, że każdy człowiek, który uważa, że został skrzywdzony zawodowo czy społecznie ma prawo odwołania się do instancji wyższej, ma możliwość przekonania innych o swojej racji. A więc demokracja — to także poszanowanie godności ludzkiej i ludzkiej wrażliwości.

— Jednym z przejawów demokracji socjalistycznej jest też samorządność robotników. W jakim stopniu można mówić o samorządności kolektywu oddziału G-14?

— Na posiedzeniach kolektywu oddziałowego wysuwamy wnioski na przykład o anulowanie kar, o przydział nagród itp. Z własnego doświadczenia wiem, że wyżsi przełożeni, którzy mają prawo do rozpatrywania wniosków uchwalonych przez kolektyw oddziału, często nie zgadzają się z decyzjami. Nie kwestionuję ich praw, ale przecież kolektyw zna problem najdokładniej, najlepiej. A kiedy wniosek zostaje odrzucony, grupa traci prestiż nie tylko w oczach jej członków, ale i nie zrzeszonych. Po prostu nie ma siły przebić. Często bywa tak, że sprawa jest z góry przesądzona, a to nie jest dobre.

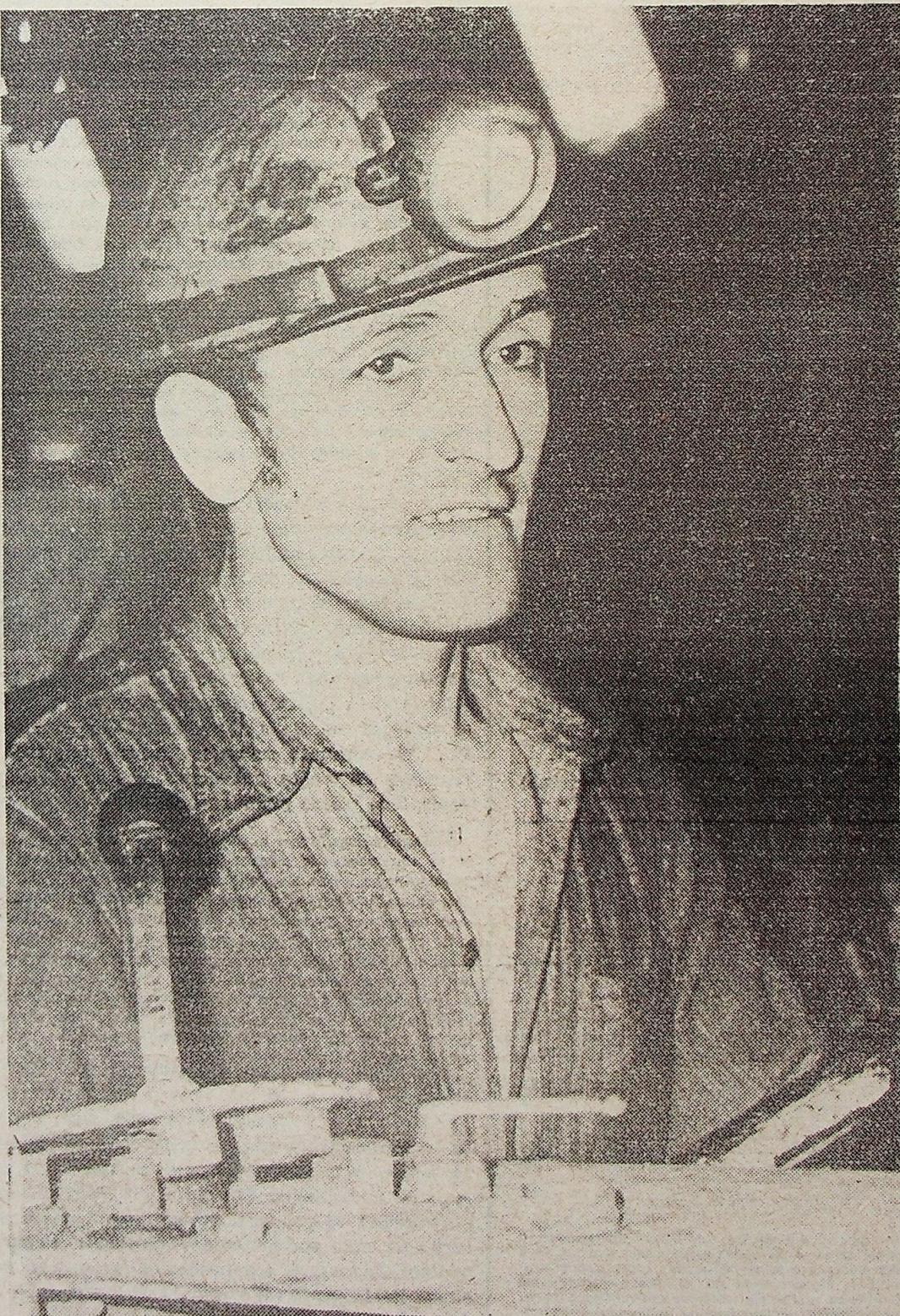
— Wiele problemów można przecież przenieść na forum Konferencji Samorządu Robotniczego i wyjaśnić je ostatecznie...

— Z urzędu przysługuje mi prawo udziału w posiedzeniach KSR. Często jednak delegaci mają sprawy przygotowane od początku do końca i ich wystąpienia nie zawsze posiadają smak aktualności problemów oddziałów. Owszem podoba mi się sama forma samorządności, ale chciałbym, aby zebrania załóg były robione jeszcze częściej. One dają szczególnie dużo satysfakcji, bo najchętniej mówią ludzie przytoczeni do dyskusji z siodełka maszyny.

— Jeżeli zostanie pan wybrany posłem na Sejm, co będzie pan chciał przede wszystkim załatwić?

— Myślę, że praca robotnika jest najważniejsza. Wszystkie inne, choć może bardziej odpowiedzialne, nie tworzą bezpośrednio efektów ekonomicznych. Najbardziej interesują mnie robotnicy. Chciałbym dla nich coś zrobić.

NA ODDZIALE mówią o nim: wyróżnia się pracą, zależy mu na tym, co robi. Zawsze pomoże, doradzi, wstawi się, a nawet poręczy własnym honorem. Jest łącznikiem między zwierzchnikiem a współtowarzyszami pracy. Potrafi załatwić wiele. Mówią, że będą na niego głosować.



Fot. Krzysztof Raczekowiak

Tak tu teraz cicho

Kiedys — nie tak całkiem dawno, bo jeszcze w latach sześćdziesiątych — ludzie niechętnie i nieufnie odnosili się do nowego budownictwa. Woleli stare, solidne mury. Może dlatego, że przy całej naszej narodowej skłonności do reorganizacji lękamy się nowości? Ale Maciejewscy zdecydowali się zamienić cegły na prefabrykaty. Nieważne, że nowe mieszkanie było trochę za ciasne, jak na pięcioosobową rodzinę. Nieważne, że przyszło im mieszkać pod trzynastką na ulicy Piechoty. Najważniejsze, że były trzy pokoje, kuchnia i łazienka, że mieszkanie widne i starannie wykończone...

Kiedys — jeszcze nie tak odległe to czasy — było tu dosyć gwarno. Choć wszyscy, a zwłaszcza najbliżsi sąsiedzi uważają, że u Maciejewskich zawsze cicho. Genowefa Maciejewska przychodzi do domu około szesnastej. W domu jest już zwykle mąż Henryk. Dzieci, z których Maciejewscy są dumni, i których istotnie można im pozazdrościć, są daleko od domu. Najstarsza Anna, z dyplomem wydziału inżynierii sanitarnej Politechniki Wrocławskiej i mężem przeniosła się do Skarżyska Kamiennej, gdzie

taj, że masz nas. My też chcemy ciebie mieć!")

"Pani kierowniczką"

Wchodzą przez duże podwórze. Szyld przed bramą: „Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy, ul. Hanki Sawickiej 34”. Brzęczyk. Otwierają się drzwi. — Ja do pani Maciejewskiej... — Do pani kierowniczkę? Po schodkach na pierwsze piętro.

— Pani kierowniczką — zaczynam rozmowę...

— Nie jestem żadną kierowniczką — odpiera pani Genowefa. — Moje stanowisko to starszy mistrz, a w ogóle to ja przy tym biurku nie siedzę. Moje miejsce na hali, wśród pracowników...

Jest ich tutaj pięćset. Wszystkie niezawodne. Szyją teraz wdzianka młodzieżowe, bluzy i spodnie z teksasu i panamy. Maszyny znakomite — japońskie „Yamato”. Ale hałasują, jak nasze „Łuczniczki”, których jest zdecydowanie mniej. Hale — adaptowane lokale mieszkalne. Niskie, duszne. Cały czas wyją wentylatory. Kilka lat temu nieśmiało mówiono o budowie zakładu odtworzeniowego „Elpo”, przecież na oddziale głów-

sytuacji prawie nie ma. Ileż to razy widzę zmaltretowaną, pobitą twarz szwaczki? Niestety, nie każdej z nich życie układa się gładko. Mają problemy z mężami, z dziećmi. Mówią mi, zwierzają się, że mąż je bije. Że córka nie chce się uczyć, że syn pije itd. itp. Przychodzą często do mnie i wylewają żale. Czuję się wtedy potrzebna. One wiedzą, że mnie można zaufać, że ode mnie nic nie wyjdzie. Że, w miarę swych możliwości, zawsze znajdę jakąś radę i pomoc. Częstokroć jestem, niestety, bezsilna, wtedy przeżywam ich kłopoty jak swoje...”

Rok 1980 jest dla Genowefy Maciejewskiej szczęśliwy. Na Wojewódzkiej Konferencji PZPR wybrano ją na członka KW i delegatem na VIII Zjazd, a na pierwszym posiedzeniu nowego KW — w skład Egzekutywy KW. Na VIII Zjeździe pracowała w 113-osobowym zespole do spraw rynku. Głos zabrała tylko 35. Wśród nich ona. No i najważniejsze: z Warszawy wróciła już jako członek KC PZPR. („Byłam wzruszona, gdy wieczorem 15 lutego wyszły na spotkanie wszystkie moje dziewczyny z drugiej zmiany. Mężowi nawet nie mówiłam, kiedy wracam, więc czekał w domu. Szkoda, że pana nie było tu w pozajazdowy poniedziałek. W życiu nie do-

SAMO SIĘ NIE ZROBI

młodzi dostali pracę i co najważniejsze — mieszkanie. („Często tam jeździmy, a zwłaszcza ja — powie pani Genowefa. — Przepadam za wnusią. Kasia ma pięć miesiecy i jest tak uroczym bobasem, że chętnie sama bym ją wychowywała...”)

Potem bliźniaki. Ewa i Zygmunt. Ewa to rzadkość. Ładna dziewczyna, ma skłonności do przedmiotów ścisłych i technicznych. To popchnęło ją na Politechnikę Wrocławską, gdzie już niedługo będzie bronić pracy dyplomowej z chłodnictwa. („Czeka nas w tym roku ważna uroczystość rodzinna — Ewa wychodzi za mąż. Wie pan, na ich ślubach czuję się tak, jakbym to ja była panną młodą...”)

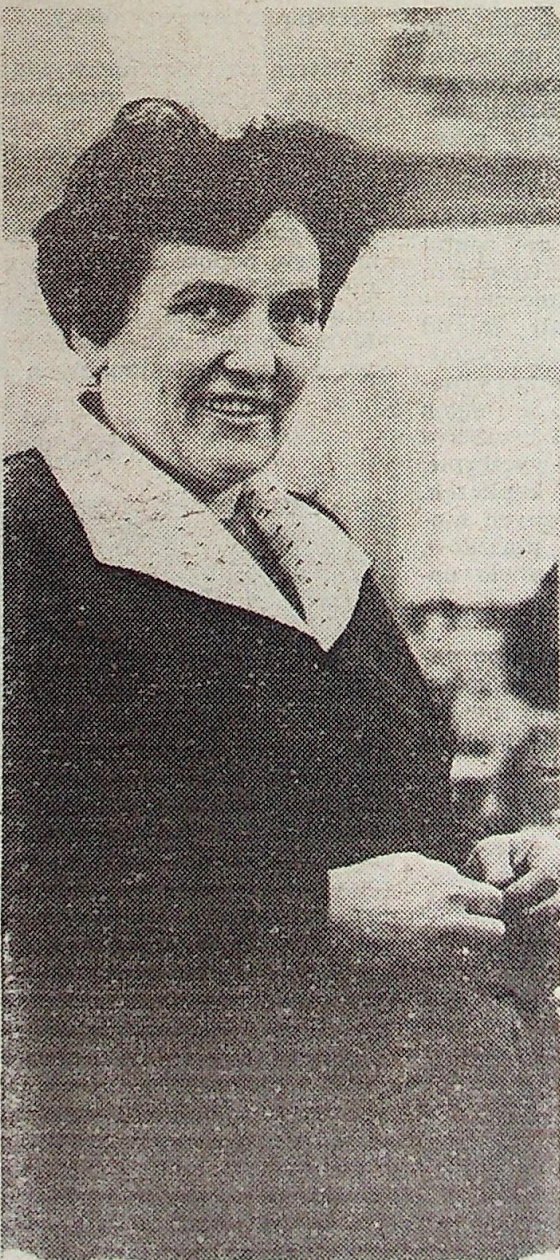
A Zygmunt — dusza wielkiego romantyka, zakochanego po uszy w lesie, książkach i strzelbie. Ojciec często zabierał go na łowy. To poskutkowało do tego stopnia; że Zygmunt jeszcze jako latorośl marzył o leśnictwie. Marzenia swe ziszcza na wydziale leśnictwa i przemysłu drzewnego Akademii Rolniczej w Poznaniu. („Ojciec kupił mu strzelbę. Zygmunt może więc wreszcie samodzielnie polować. Ale chłopakowi przybył kolejny powód wydatków — naboje. Na razie nic porządnego nie upolował, ale ja mu mówię, że póki co powinien polować na dobre oceny. Strzelać jeszcze zdąży...”)

Wychowanie a duma

Najkorzystniejsze zestawienie tych dwu wyrazów to: duma z wychowania. Z kolei owo stwierdzenie pasuje jak ulał do Maciejewskich. Dziś pani Genowefa zupełnie nie wie, jak to się stało, że ma tak wspinałe dzieci. Po dłuższym jednak namyśle powiada, że główna w tym zasługa babci. Sama bowiem i mąż byli tak zajęci pracą, że dzieciom poświęcali tylko kilka godzin na dobę. („Co innego wakacje. Ponieważ dzieciaki zawsze miały wzorowe stopnie — zwalnialiśmy je ze szkoły już w czerwcu i jechaliśmy całą paczką na wczasy. Nasza czternastoletnia już dziś „Syrena 103” miała wtedy z nami niemałe kłopoty. Ale wytrzymała ciężar całej piątki. Nigdy nie zapomnę tych naszych wspólnych chwil. Czasem to coś mnie w sercu ścisną, jak sobie pomyślę, że tamte czasy już nie wrócą. Że Anka, Ewka i Zygmunt mają już swoje życie. Ale staramy się spotykać ze sobą od czasu do czasu. Jest wtedy znowu ciepło i gwarno. One, choć już dorosłe, są nadal tymi kochanymi dzieciakami, które Henryk brał na ręce wszystkie na raz. Zdaję sobie sprawę z tego, że czas nas od siebie oddala. Widzę jednak, że im również zależy na tym, aby się z nami spotkać. Porozmawiać. Mówią mi, że kiedy przyjadą, to ja nie mam dla nich czasu. Ale nie samo się nie robi. Muszę swoje odpracować w kuchni, aby ich jak najserdeczniej przyjąć. Przecież to najmiłsi goście. Swoi. Teraz jak wróciłam ze Zjazdu, zjechali wszyscy z kwiatami i całusami. I co chwilę przypominali: „Mamusiu, tylko bądź taką jak zawsze mamą! Jesteś teraz wysoko, ale pamię-

nym też niewesoło. Na dobrą sprawę poza lubińską filią (luksusami, jak mówią szwaczki w Legnicy) „Elpo” sżyje w warunkach fatalnych. Dlatego dyrekcja i instancja partyjna od paru lat zabiegają o budowę zakładu odtworzeniowego. Szanse, owszem są, ale bardziej niż nikłe...

Do niedawna Genowefa Maciejewska była jedynym starszym mistrzem na oddziale „B”. Filia de facto nie ma szefa nominalnego. Pani Genowefa i od niedawna Anna Zielewska kierują pracą oddziału, ale próżno ich szukać w czasie zmiany w biurze. Produkcja przynosi trudną do wyobrażenia lawinę problemów. Pani Genowefa stara się zawsze być kilkanaście minut przed pracownikami. Musi zobaczyć czy na stanowiskach jest materiał, czy są dodatki. Musi się przywitać. („Ja tu je wszystkie znam po imieniu. Najlepiej się czuję, gdy widzę, że wszystkie uśmiechnięte. Wtedy wiem, że robota pójdzie dobrze. Ale takich idealnych



Genowefa Maciejewska: — Moje miejsce na hali, wśród pracowników.

Fot. Waldemar Sikorski

stałam tyłu kwiatów! Niektóre babki myślały, że ja już do nich nie wrócę, że zostanę w stolicy. Ale, gdy im wytłumaczyłam i opowiedziałam, jak było na Zjeździe — uspokoiły się.”)

Rozmowie przysłuchuje się Wanda Milianowicz — szefowa elpowskiej Rady Zakładowej, która gości wśród załogi oddziału „B” w każdy wtorek i czwartek. Co by było, gdyby towarzyszkę Maciejewską zabrano do dyrekcji, albo na inny oddział. Przewodnicząca instancji związkowej sobie tego nie wyobraża. Przecież: „Maciejewska tutaj się urodziła. Na oddziale pracuje już 33 lata. Więc jakże tak, zabrać ją gdzie indziej...?”

Od kilku miesięcy Maciejewska i Milianowicz nie mogą spać spokojnie...

— Na każdej zmianie pracuje tu po 250 osób. Niech się coś zdarzy, lub niech któraś po prostu zachoruje — wtedy musi przez całe miasto iść do lekarza zakładowego aż na Słubicką. Co z tego, że wyremontowaliśmy gabinet i że przez parę miesięcy był tu lekarz i pielęgniarka. Teraz znów nie ma opieki lekarskiej. Po głupi zastrzyk trzeba gonić na tamten oddział. Ludzie wychodzą godzinę wcześniej. To się odbija na produkcji. Rozmawialiśmy z dyrekcją Szpitala Wojewódzkiego, gdzie stwierdzono, że możliwości nie ma żadnych. A my nie chcemy dużo. Lekarza i pielęgniarkę na dwie godziny. Na styku zmian. Od 13 do 15. Pracownicy psioczą i mają rację. I jak w takiej sytuacji można chwalić się kioskiem i stolówką dla załogi? (to Milianowicz).

Maciejewska: — My teraz mamy argument do rozmów. Uchwałę zjazdową, która wyraźnie mówi o potrzebie dalszego polepszania opieki zdrowotnej nad ludźmi pracy. No, bo skoro mamy niezawodną, wydajną załogę, to dajmy im tę opiekę, żeby im się lepiej pracowało. W każdym razie broni jeszcze nie składamy. Będziemy walczyć o tego lekarza. Tak dłużej być nie może.

Miedzy dniem a nocą

Po pracy, jeśli nie wypadnie akurat jakieś ważne zebranie, czy spotkanie, pani Genowefa przez dwie godziny dokonuje zakupów. Potem („ale o tym niech pan nie pisze”) ucina sobie krótką drzemkę. I jak zwykle sprzątanie, pranie, gotowanie. No i sycie. Ale tylko dla siebie i dzieci. („No, niedługo to i Kasia zechce się modnie nosić. Ale sił mam dość. Będę i ją obszywać. Niech się chwali koleżankom, że ma taką babcię, co to jej wszystko uszyje”).

Telewizor na dalszym planie. Bardziej woli go oglądać mąż.

Przed snem pani Genowefa musi koniecznie coś przeczytać. Najlepiej z ulubionej serii „Naokoło świata”. („O świecie trzeba wiedzieć jak najwięcej i nigdy tej wiedzy dość. Nie każdy przecież może pozwolić sobie na podróż. Dobrze więc wozować chociaż z pisarzem. A poza tym — to mnie odpręża i uspokaja. O niczym wtedy nie myślę, tylko pochłaniam stronicę”).

CZESŁAW PAŃCZUK

Pierwszy z nich to BAZYLI SIĘROTA, rodem z nadbruczańskiej Kaczanówki. Jak powiada, od wczesnego dzieciństwa ciągnęło go do zdobienia, dłubania w drewnie. Pierwszoplanowa była jednak praca na roli. Powołany w 1944 roku do gwardyjskiego 55 pułku kawalerii, brał udział w walkach o Warszawę i Berlin. Przez leżenie na ziemi, wiosną 1945, przeziębził nogi. Przed zakończeniem wojny leżał w wojskowym szpitalu radiologicznym w Berlinie, po czym powrócił do domu. W kwietniu 1947, w ramach repatriacji, z rodziną osiadł w Czerńcu pod Lubinem.



Bazyli Sierota.

— Prowadziłem ośmiohektarowe gospodarstwo, ale inwalidztwo przykuło mnie do krzesła. — Po zdaniu gospodarki na córkę, otrzymuję rentę wojskową, która prawie pokrywa potrzeby żony i moje. Kilka operacji i nieustanne leczenie skrzepów przywróciły zdolność rzeźbienia.

Słucham opowieści o tym, jak było i jakie jest życie człowieka, który nie zgubił własnej osobowości i wbrew przeciwnościom życia tworzy. W pracowitym mozołu, w małym pokoiku (pracowni-sypialni) całymi dniami dłubi w drewnie. Jednego tygodnia powstają szkatułki z wypalonym ornamentem geometryczno-roślinnym, w innych dniach rzeźbione ptaszki różnych kształtów i odcieni. Gdy ten temat się wyczerpie, przychodzi pora na tworzenie kapliczek, skromnych w kształcie, wzbogaconych motywem zdobniczym małych ptaszków. Wszystko przy pomocy paru zaledwie narzędzi.

— Narzędzia albo zrobiłem sam, albo dostosowałem je do swoich potrzeb — mówi pokazując pilkę do drzewa, dłutko, nożyki i parę innych akcesoriów. — Kiedy pracuję wiem, że jestem potrzebny.

Ptaszki są różnej wielkości, tworzone raz dłużej, raz szybciej, ale zawsze starannie. Jednak wzrok najbardziej przykuwają szkatułki. Te dwubarwne, z różnymi motywami, zdradzają głęboki umiar artysty. Żaden przypadek, ani kaprys nie rządzi kompozycją. Reguła wypracowana przez lata, doprowadzona została do perfekcji. Nie ma jednak zwykłego powielania.

W kolorowym barwieniu szkatulek mieści się poszerzony o dwie barwy świat kwiatów. Na naturalnym, żółtawym podłożu zakwita róża, na tej samej gałązce, nieco dalej, trzy mniejsze kwiatki. Z pędu wyrastają seledynowe liście, między którymi pączkują drobne kształty kwiatów. Prostota, oszczędność w wyrazie, przejrzystość, słowem — baśń zawarta w szkatulce.

Twórcę Bazyli Sierotę jest dostrze-

PTASZNIKI Z CZERNĆA

gana i popierana, ale samo zainteresowanie nie wystarczy. Potrzebny jest przede wszystkim materiał, a tego twórcy brakuje. Może by się znalazł w lubińskim „Defilu”, legnickich „Pianinach”, pobliskich tartakach? Idzie o odpady drewna lipowego i olchowego.

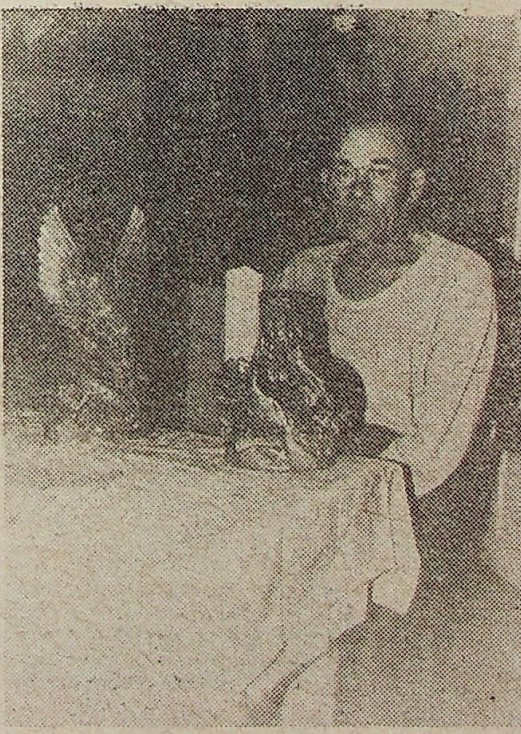
Drugim ptasznikiem z Czerńca jest WINCENTY BIAŁY, sąsiad p. Bazylego. Urodził się w roku 1916 we wsi Wola-Czaryskie pod Włoszczową. W okresie międzywojennym po uzyskaniu zawodu kowala-ślusarza pracował w majątku rolnym. Powołany w 1937 r. do czynnej służby wojskowej, wziął udział w kampanii wrześniowej, po czym przebywał w niewoli niemieckiej, najpierw jako jeńiec, następnie w charakterze robotnika. Po powrocie do kraju osiadł z rodziną w Czerńcu.

— Zainteresowania rzeźbą wystąpiły po przejściu na rentę — opowiada. — W kowalstwie nie było dla mnie rzeczy niemożliwych do wykonania. Zaczęłem też malować. Dom mimo dużej ilości mebli sprawiał wrażenie małego muzeum. Co większe ekspozycje mieszczą się na strychu, w szopie. Jest na co popatrzeć: ptaki, kolorowe łyżniki, kasetki, kapliczki, zamki, domki, wreszcie obrazy. Wszystko to powstało w ciągu 5—6 lat.

— Brakuje surowca — mówi gospodarz. — Z konieczności posługuję się nietrwałą korą. Nikt nie interesuje się tą działalnością. A potrzeba deszczówek świerkowych, drewna lipowego, olchy.

Patrząc na rzecz niezwykłą: deska z kompozycją figuralną, przedstawiającą grupę taneczną. Jeśli autor ją wykonał, to znaczy, że stać go na wiele. Na ścianie wisi obraz olejny, przedstawiający tradycyjną chatę. Ciekawa kolorystyka. Jest sporo ptaków, głów jelenich, figurek. Nie wszystko może się podobać, niektóre dzieła są nawet nieudane, ale trudno Wincentemu Białemu odmówić talentu, który warto pielęgnować. Mamy tu na myśli przede wszystkim fachową pomoc profesjonalnych artystów.

BOLESŁAW JAŃSKI



Wincenty Biały.

KRONIKA KULTURALNA

LAURY DLA LUBIŃIAN

W doborowej stawce najlepszych zespołów artystycznych szkół górniczych z całego kraju znalazła się orkiestra dęta Zespołu Szkół Górniczych im. Stanisława Matuszyczaka w Lubinie. Na niedawnym I przeglądzie dorobku artystycznego górniczych domów kultury i klubów w Zabrzu w kategorii wokalne III nagrodę zdobyła Janina Junak, a wyróżnienie Anna Szymańska. Przyłączamy się do gratulacji!

„GŁOGOWSKIE DZIEWCZYNY”

Głogowski Klub Fotograficzny zaprasza wszystkich fotoamatorów do udziału w konkursie „Głogowskie dziewczyny”, czyli portret kobiety w życiu codziennym. Każdy autor może nadesłać do pięciu prac. Format prac nie mniejszy niż 18x24 cm. Fotografiamy należy opisać na odwrocie miękkim ołówkiem, podając tytuł i godło. Do prac należy załączyć kopertę z godłem (na zewnątrz) a w niej kartę zgłoszenia lub odręcznie wykonany spis fotografików, imię i nazwisko, adres zamieszkania, datę urodzenia oraz godło. Prace nie mogą być oprawiane i naklejane. Termin nadsyłania prac upływa 15 kwietnia br. Sąd konkursowy przyzna następujące nagrody: I — 1500 zł, II — 1200 zł, III — 800 zł, dwa wyróżnienia po 500 zł i nagrodę specjalną.

Prace należy nadsyłać na adres: Głogowski Klub Fotograficzny, ul. Obronców Pokoju 2, 67-200 Głogów.

WSZECHNICA PAN W LEGNICY

Polska Akademia Nauk — Oddział we Wrocławiu i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy 28 lutego br. powołały do życia Wszechnicę PAN. Inauguracja wykładów odbyła się w Okręgowym Muzeum Miedzi Doc. dr Anna Inglot wystąpiła z odczytem „Interferon jako hormon przeciwnowotworowy”. W marcu o podstawach doświadczalnych chemioterapii przeciwnowotworowej mówić będzie prof. dr Czesław Radzikowski. W kwietniu tematem rozprawy doc. dra Henryka Mateja będzie „Zgodność tkankowa w transplantacjach”. O zastosowaniu grup krwi w dochodzeniu ojcostwa mówić będzie doc. dr Danuta Schlesinger w maju. Semestr wszechnicy zakończy wykład prof. dra Mariana Mordarskiego pt. „Współczesne zagadnienia w nauce o antybiotykach”.

W semestrze jesienno-zimowym 1980/1981 przewidziany jest następny cykl wykładów z dziedziny „biologii mózgu” z udziałem wykładowców specjalistów: neurofizjologa, psychologa, psychiatry, neurochirurga. Terminy i miejsca poszczególnych wykładów podawane będą na afiszach.

I PRZEGLĄD PIOSENKI TEATRALNEJ

Tegoroczny Międzynarodowy Dzień Dziecka zostanie uświetniony I Przeglądem Piosenki Teatralnej, który odbędzie się 1 czerwca br. w Klubie Budowlanych „Zuraw” w Lubinie. W przeglądzie mogą uczestniczyć dzieci i młodzież do lat piętnastu z województw legnickiego, jeleniogórskiego, wałbrzyskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego. Materiały tekstowe i muzyczne zostaną rozesłane do wszystkich przedszkoli, szkół podstawowych, młodzieżowych domów kultury i ognisk muzycznych. Warunkiem uczestnictwa w przeglądzie jest przygotowanie piosenki pochodzącej z repertuaru lubińskiego Teatru Lalki i Aktora „Świerszcz” lub innej sceny. W każdym przypadku należy podać autorów piosenki, tytuł spektaklu i nazwę teatru. Uczestnicy przygotowują minimum jeden utwór, ale nie więcej niż trzy. Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 5 maja br. Adres Klub Budowlanych „Zuraw”, ul. Hanki Sawickiej 3, 59-300 Lubin.

SUKCES MŁODYCH PIOSENKARZY

Reprezentanci województwa legnickiego na finale międzywojewódzkim IV Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki: „Toruń 80” który odbył się w Katowicach — wywalczyli przepustki na finał krajowy. Zagłębienie miedziowe reprezentować tam będą Małgorzata Makuciewicz z nowo utworzonego Studia Piosenki WDK i zespół „HAZART” z Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy. Toruński przegląd odbędzie się w kwietniu br., a poprzedzą go tradycyjnie już warsztaty muzyczne, gdzie pod okiem muzyków młode nadzieje piosenkarskie doskonaląc będą swój repertuar, sposób interpretacji i aranżację utworów.

„Ważne miejsce w polityce partii będzie zajmować dalsza rozbudowa i doskonalenie systemu ochrony zdrowia społeczeństwa, poprawa organizacji, poziomu i kultury usług świadczonych przez służbę zdrowia. (...) Doskonalić należy formy opieki zdrowotnej nad dziećmi, młodzieżą szkolną i akademicką...”

(z Uchwały VIII Zjazdu PZPR)

PIĘĆ MINUT NA DZIECKO

W CAŁYM województwie legnickim jest 48 lekarzy pediatrów i 11 lekarzy specjalizujących się w tej dziedzinie. Razem będzie więc 59... Dzieci natomiast w wieku od zera do piętnastu lat jest w zagłębiu międzywym ponad 112 tysięcy. Blisko 30 tysięcy nie ukończyło jeszcze tych trzech, czyli wymaga intensywnej opieki lekarskiej w ramach szeroko pojętej profilaktyki i oczywiście terapii. Na jednego pediatrę przypada więc około 2 tysięcy dzieciaków, z czego 500 maluchów do 3 roku życia powinno być praktycznie w stałym, regularnym kontakcie z lekarzem...

Rocznie przybywa Legnickiemu ponad 9 tysięcy nowych obywateli i tyleż na pewno urodzi się w roku bieżącym. Pediatrów natomiast, jeżeli w ogóle przybędzie, to może trzech. O tylu bowiem lekarzach dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, Jerzy Turzański wie, że zgłosili ewentualną chęć specjalizacji. O tym zaś, żeby miał się na naszym terenie pojawić gojący już posiadacz pierwszego czy drugiego stopnia specjalizacji pediatrycznej — ani słychu...

Aby w pełni pojąć skalę całego problemu, trzeba nam przytoczyć opinię kierownika Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka, Jerzego Fonfary. Otóż według oceny doktora Fonfary rozłożenie nad naszą działalność opieki zdrowotnej w sposób zgodny z wymogami doby dzisiejszej wymagałoby zatrudnienia zaraz w naszym województwie dodatkowo osiemdziesięciu pediatrów. Żeby było nie sześćdziesięciu, a przynajmniej stu czterdziestu.

Jest jednak, ilu jest, czyli nie ma nawet połowy potrzebnej ilości. Na dobrą sprawę, w tej sytuacji obie strony godne są współczucia: oczekujące w tłumnych kolejkach, badane ze stoperem w rękę dzieci i biegający z dyżuru na dyżur, katorzniczo tyrający pediatrzy. Z tym, że zawsze gorzej na tym wychodzą dzieci, bo one są tym biedniejszym, im bardziej zaharowani są ich lekarze. A owych niespełna sześćdziesięciu lekarzy-pediatrów codziennie przyjmować musi w 20 przychodniach rejonowych, lecz w 7 szpitalach posiadających oddziały dziecięce, pełnić dyżury na 5 oddziałach noworodków przy szpitalach położniczych (w trzech z nich — Legnicy, Lubinie i Głogowie — są to dyżury całonocowe). Pod opieką tychże lekarzy jest ponadto 28 żłobków z prawie 2 tysiącami maluchów, 122 przedszkola z ponad 11 tysiącami dziećmi oraz szkoły. Pozornie pogodzenie tych obowiązków zdaje się być niemożliwe, ale praktycznie — owszem, dzięki etatom, pólciatom, ćwierćetatom, godzinom i dyżurom zleconym, dzięki rozpoczynaniu oficjalnie jednego dyżuru wcześniej od zakończenia poprzedniego itd., itd. Stowem, jest to możliwe dzięki olbrzymiemu przeciążeniu pracą nielicznej rzeszy pediatrów.

Tym większą więc zasługą leczenia dziecięcego są uzyskane w ostatnich latach znakomite efekty w rozszerzeniu opieki nad dziećmi, w działalności profilaktycznej, terapeutycznej, w udoskonaleniu pracy placówek leczenia zamkniętego i całej sieci poradni pediatrycznych. Udało się wprowadzić nowoczesny system opieki pediatrycznej: zasadę, iż niemowlęta leczono być mogą tylko i wyłącznie przez specjalistów, obowiązkową hospitalizację wszystkich przypadków biegunki i zapalenia płuc u niemowląt (przypadłości dla nich najgroźniejszych); pełną profilaktykę, możliwą dzięki utworzeniu rejonów pediatryczno-szkolnych będących pod opieką ciągle tego samego lekarza; obowiązkową wizytę lekarską u każdego noworodka do pierwszego miesiąca życia i stałą nad nim opiekę położnej — żeby wymienić rzeczy najistotniejsze. Decyzje te pozwoliły w krótkim czasie dwóch lat zmniejszyć wskaźnik śmiertelności niemowląt z 28,9 na 1000 w roku 1977 do 18,4 w ubiegłym, z 46 miejsca w kraju przesunąć się w środek pierwszej dziesiątki.

Ale nowoczesny system opieki pediatrycznej i pierwsze sukcesy nie przysionia, niestety, wyraźnych niedomogów, a tym bardziej niedociągnięć. Wspomniany system bowiem zbyt jeszcze często funkcjonuje jedynie w teorii. I chociaż przede wszystkim, to nie zawsze jednak jest to wina braków kadrowych. Wytłumaczyć nimi można na przykład zdrowia tylko 3 zatrudniających pediatrów. Odkąd bowiem powołują wyrażną sprzeczność między postulatami nowoczesnej pediatrii, aby chore niemowlęta odwiedzane były w domu przez lekarza, a rzeczywistością widoczną w każdej przychodni. Zresztą nie trzeba wierzyć oczom, skoro można statystycznie prowadzonej przez Wojewódzką Przychodnię Matki i Dziecka, z której wynika, że zaledwie 2,2 procent chorych dzieci badanych jest w domu (dane z roku 1978). Ten wskaźnik jest czterokrotnie niższy od uznanego za poprawny, tj.

8-10 procent. Brak lekarzy sprawia też, że kolejki oczekujących na przyjęcie dzieci osiągały monstrualne rozmiary.

Czy jednak trudności kadrowe — albo jakiegokolwiek inne — mogą być usprawiedliwieniem sprzeniewierzenia się naczelnej zasadzie leczenia, która głosi, że w przychodniach pediatrycznych nie może się zdarzyć odmowa przyjęcia chorego dziecka lub wizyty domowej? Że taka zasada obowiązuje bezwzględnie, zapewniał mnie doktor Fonfara, mówił doktor Turzański, słyszałem o niej od ordynatora oddziału dziecięcego legnickiego szpitala Zygmunta Zdanowicza. Ale w legnickiej przychodni na Wielkiej Niedźwiedzicy, stałem się takiej odmowy świadkiem, a kiedy zrozpaczona matka pytała się lekarki, co ma w związku z tym robić, usłyszała: „Iść do dyrektora Wojewódzkiego Szpitala na skargę, może doda tu lekarzy, a z dzieckiem niech pani próbuje wieczorem na Poselskiej...”



Mówiąca to lekarka miała za sobą poranne wizyty w szkołach i przedszkolach, dwudziestkę przyjętych w dwie godziny dzieci, przed sobą natomiast — godzinę pracy w przychodni i dziesięć oczekujących pacjentów, a później umówione wizyty domowe, patronaż... Pani doktor — jak każda z czterech lekarek tej przychodni — ma pod opieką ponad dwa tysiące dzieci w swoim rejonie pediatryczno-szkolnym. W trakcie tych trzech, czterech godzin przeznaczonych na przyjmowanie dzieci w gabinecie, jest pani doktor w stanie poświęcić jednemu pacjentowi jakieś 5-6 minut. Z rozebraniem i ubraniem malucha włącznie. Pięć minut na dziecko! Czy można ten czas jeszcze skrócić? Albo, czy można przyjąć więcej dzieci kosztem czasu wizyt domowych odbywanych w równie szaleńczym tempie?

Jednego nie można, drugiego nie można, ale nie można też odsyłać do diabła (czy dyrektora) chorego dziecka. I przekonany jestem ponadto, iż wcale nie jest to sytuacja bez wyjścia — takich bowiem w życiu nie ma. Wyjściem najlepszym byłoby oczywiście zwiększenie kadry pediatrów. Jednakże jest to też wyjście najtrudniejsze, czy też — jak mi to wielokrotnie w różnych gabinetach sugerowano — zgoda niemożliwa. I być może ta obiektywna niemożność sprawiła, iż nawet u dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego Jerzego Turzańskiego, ani u kierownika Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka, nie usłyszałem o żadnych podjętych działaniach, które przysporzyłyby nam mogły pediatrów. Czyżby nie robiono nic w tym względzie — tylko narzekano!

Ponoć też uczyniono już wszystko, co możliwe, aby leżących w zagłębiu międzywym pediatrów najpełniej wykorzystać. Jeżeli tak jest rzeczywiście — to biała naszym dzieciom. Będą chodzić na skargi... Będą natomiast leczono, jeżeli organizacji służby pediatrycznych nie będziemy uważali za doskonałą. Jakże można mówić o maksymalnym wykorzystaniu czasu lekarza — a w tych warunkach jest on na wagę dziecięcego zdrowia — skoro przychodnie dysponują jedną karetką, która pomocna ma być wszystkim — lekarzom ogólnym, pediatrom, pielęgniarkom zabiegowym... Rozumiem, że ciężko zdobyć pediatrę (nawet w kraju szczycącym się jednym z najlepszych w Europie wskaźnikami ilości lekarzy na 1.000 mieszkańców), ale trudności

w zapewnieniu tym nielicznym szybkich środków lokomocji — przecież nie karetek! — tego nie rozumiem. Drepczą panie doktorki (na wspomnianych 59 lekarzy dziecięcych, tylko 16 jest panów, i to głównie w szpitalach) piechotką od szkoły do szkoły, do przedszkola, do żłobka i do noworodka. Chodzą — zamiast leczyć.

Godne odnotowania są skandaliczne praktyki Działu Pomocy Doraźnej w Legnicy (popularnie Pogotowie Ratunkowe). Opisaliśmy niedawno przypadek odmowy przyjazdu do niemowlęcia. Kierownik pogotowia Bogdan Pawelkiewicz, a także doktor Turzański, zapewniają o wyjątkowym charakterze zdarzenia. Sprawdziłem to pewnego wieczora i pod numerem 997 usłyszałem, iż lepiej będzie, jeśli noworodka wsadzę w taksówkę i powiozę na Poselską. „Na Poselskiej są pediatrzy — motywował głos w słuchawce — a nasz lekarz i tak nie by nie pomógł. Poza tym długo by pan musiał czekać...”

Kierownik pogotowia na to, że owszem, kiedy brakuje karetek — a jest ich na całe miasto i okoliczne gminy cztery sztuki! — radzi się rodzicom skorzystanie z własnego środka lokomocji. Ale nigdy nie odmawia. Przy opisanej wyżej argumentacji faktycznie mało który rodzic zdecydować się czekać. Dowiaduję się ponadto o projekcie likwidacji jednego zespołu wyjazdowego. Zostalyby trzy... Dowiaduję się tego, zamiast usłyszeć o projekcie powołania jeżdżącego do dzieci pogotowia pediatrycznego. Ale nie — z przyczyn obiektywnych, kadrowych przede wszystkim — jest to niemożliwe w żadnym mieście naszego województwa. W znakomitym skądinąd systemie opieki pediatrycznej widać więc następną lukę.

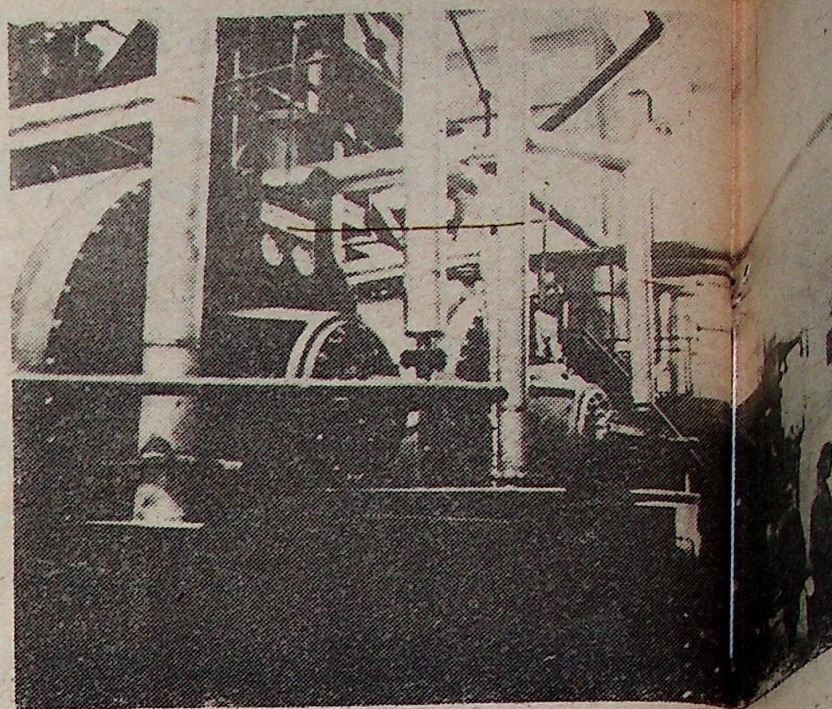
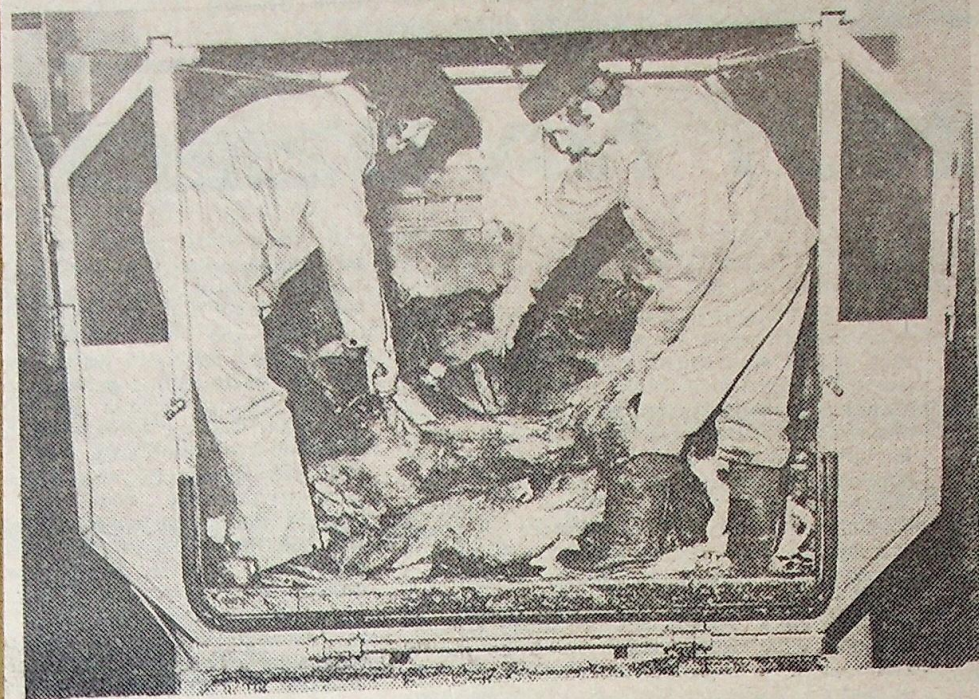
W Legnicy chore niemowlęta wozone są na Poselską, gdzie od 18 czynne jest pogotowie pediatryczne przy oddziale dziecięcym szpitala. Ordynator oddziału, Zygmunt Zdanowicz, średnią liczbę pacjentów każdej nocy — poza epidemią — określa na 70-80. O nieprzyjęciu dziecka nie ma mowy! „Zbyt ryzykowne” — powiada doktor Zdanowicz. Na Poselskiej nie ma nawet pięciu minut na dziecko.

Nie ma też żadnych szans — przynajmniej na razie — stworzenia zespołu wyjazdowego, chociaż wozenie chorych noworodków czy niemowląt też jest ryzykowne. Rzecz jednak do rozważenia: gdyby radykalnie zmniejszyla się liczba dzieci szukających pomocy na Poselskiej, czy miałby lekarz tyle czasu, aby jeździć do wezwań? Rozważanie powyższe nie jest teoretyczne, albowiem — czego nie ukrywał Zygmunt Zdanowicz — większość, właściwie 90 procent trafiających tu dzieci powinno być załatwianych w przychodniach rejonowych. I teraz trzeba tylko znaleźć powody, dla których matki woła (czy też muszą) wędrować na pomoc doraźną, zamiast do swojej rejonowej lekarki. Prawda jest na pewno, iż spora część przychodzi na Poselską, ponieważ tu bliżej (świadczy o tym adresy pacjentów), ale może i dlatego, że stąd nie odesła i że tu w ogóle jest czynne (dla przykładu przychodnia na Wielkiej Niedźwiedzicy przyjmuje do godziny czternastej...). Nie więc dziwnego, że traktuje się doraźną pomoc na Poselskiej jak czynną w godzinach popołudniowych przychodnie.

Ale opisane wyżej niedoskonałości — że tak się wyrażę — opieki pediatrycznej błędą zupełnie w porównaniu z tym, co przeżyć musi — również dosłownie — chorego malec i jego matka, kiedy potrzebne są badania specjalistyczne: u laryngologa, chirurga, ortopedy, neurologa itd. Dotyczy to Legnicy, gdzie dokładnie każdy z tych specjalistów przyjmuje w innym końcu miasta, w innych godzinach i na dodatek nie wiadomo, czy w ogóle przyjmie. Nic tedy dziwnego, że pediatra wraz ze skierowaniem daje też dobrą radę: iść do „Vity”. Pewnie — wydatek niewielki, fatalnie jednak zaczyna być, kiedy jest to wydatek konieczny...

DYREKTOR Turzański ręczy, iż powołanie zespołu opieki nad dziećmi, gdzie w jednym miejscu, niekoniecznie codziennie, można by zrobić komplet badań specjalistycznych — jest niemożliwe. Brak kadry i lokalu. Na razie dział Wojewódzka Przychodnia Matki i Dziecka, która — bez obrazy — ani matce ani dziecku nie jest w stanie nie praktycznej pomocy. A na konkretną pomoc muszą dzieci czekać. Do wybudowania szpitala wojewódzkiego. Wtedy — jak zapewnia Jerzy Turzański — będą możliwości. Oby więc ten szpital jak najszybciej wyrósł!

KRZYSZTOF DĘBEK



Stefan Guzik i Stanisław Szeremeta odbierają z rzeźni odpady do przerobu. Centrum zakładu. Destruktry do sterylizacji wyłoków.

Niebieskie hale zakładu wyrasta-
ją w szczerym polu, z dala od za-
budowań Osetnicy. Cieszy oko no-
woczesna przemysłowa architektura,
lekka, kolorowa o urozmaiconych
kształtach. Nie psuje krajobrazu...

Jest to Zakład Utylizacyjny w Osietnicy podległy Rejonowemu Przedsiębiorstwu Przetwórczemu Przemysłu Paszowego „Bacutil” we Wrocławiu. Przerabia się tu surowce pochodzenia zwierzęcego — odpady i konfiskaty rzeźniane, padlinę, krew, kości... Z tego wszystkiego powstaje produkt dla nowoczesnej hodowli niezbędny — wysokobiałkowe mączki potrzebne do produkcji pasz treściwych.

Dotychczas ten surowiec gnił na śmietnikach bądź w wykopywanych naprzedce przy fermach dołach. My natomiast sprowadzaliśmy białkowe mączki z krajów, gdzie dawno już zauważono, że i padlina ma swoją wartość. Niemalowo dewiz poświeciliśmy na import — przede wszystkim mączki rybnej — nigdy jednak nie dało się w pełni zaspokoić zapotrzebowania. Poza tym i z kupnem tego komponentu paszowego sprawa nie taka łatwa — niechętnie jest sprzedawany dlatego, że nigdy go za wiele na miejscu. Oczywiście zaś jest, że ci co produkują mączkę — mają i wysoko rozwiniętą hodowlę. Stąd też udaje się kupować najwyżej mączkę rybną — zawartością białka innym dorównującą, ale też zostawiającą w kurczaku czy schabowym specyficzny zapaszek...

Powracając jeszcze do spowodowanych powyższymi względami niedostatków komponentów białkowych — jest to jeden z najważniejszych kłopotów, jakie od dłuższego czasu trapią naszą gospodarkę hodowlaną. W ostatnich latach nastąpił bowiem olbrzymi wzrost zapotrzebowania na pasze przemysłowe, związany z coraz powszechniejszym rozwojem ferm hodowlanych i stosowanych w nich intensywnych metod żywienia. Podobnie ma się rzecz z gospodarstwami specjalistycznymi. I jeżeli statystyki wskazują na ciągle zbyt mały wzrost wydajności produkcji zwierzęcej (a w mleku nawet stagnację) i jeżeli globalny przy-

PIERWSZE WORKI JUŻ PEŁNE

rest produkcji mięsa i mleka używany jest głównie poprzez ciągłe zwiększanie поголів'я (a więc ekstenywnie) — to winić należy za to, przede wszystkim nadtłowie żywienia. Między innymi zastępowanie niezbędnych organizmowi i jakościowo dobrych pasz tręciwych — paszami objętościowymi. Zresztą trudności z uzyskaniem właściwych komponentów sprawiają, że jakość pasz tręciwych też pozostawia często wiele do życzenia.

Teraz dopiero widać, jaki to ważny zakład rozpoczął produkcję pod Chojnowem. I nie dziwi, że wszystkie urządzenia i całą technologię kupiliśmy w Holandii — kraju słynącym z hodowlanych osiągnięć. Możemy więc mieć pewność, że produkowana tu mączka będzie jakości najlepszej. Gwarantują to zresztą fachowcy z firmy „Stork-Duke”, którzy — kiedy robiliśmy te zdjęcia — przeprowadzali właśnie w Ujeździe ostatni już test wydajnościowy i jakościowy, co zagwarantowane zostało w kontrakcie. Tak, że w razie jakichkolwiek późniejszych potknięć jakościowych nie będzie już na kogo zwäliać winy. Ale wierzyć trzeba, że do takich potknięć nie dojdzie.

Na razie załoga — ubrana w twarzowe kombinezony koloru khaki i firmowe berety — przyzwyczajają się

zdjęcia:
Waldemar Sikorski
tekst:
Dominik Krzycki

do nowych warunków pracy. Trzeba przyznać, że zrobiono tu wszystko, aby maksymalnie wyeliminować zmore tego typu zakładów — won surowca, którą pracownicy zwą dowcipnie „specyficznym bukietem”. Na ile się to udało mistrzom z firmy „Stork-Duke” i generalnemu wykonawcy — Wrocławskiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego nr 1 — okaże się dopiero w lecie. W każdym razie zastosowano w Osetnicy nowoczesny system wentylacji. Miejsce przyjęcia surowca jest w przestronnej i przewiewnej hali i jest to właściwie jedyny punkt, gdzie człowiek i surowiec stykają się bezpośrednio. Cały bowiem cykl produkcyjny przebiega w zamknięciu jest w pełni zautomatyzowany i zmechanizowany. Jest też — co bardzo istotne — bezpieczny dla środowiska naturalnego. Na ile jest to technicznie możliwe, wyłapywane są gazy (co jednak nie znaczy, że w pobliżu nie będzie można zorientować się co to za firma...), zaś oczyszczalnia ścieków jest bez mała równie duża i droga jak cały zakład.

Obecnie zakład w Osetnicy jest największym tego typu w Polsce (drugi, bliźniaczy, powstaje w Gólczy pod Krakowem). Jego docelowa roczna produkcja wyniesie 2.600 ton maczek oraz 1.000 ton tłuszczu utylizacyjnego dla „Polleny”. Wymagać to będzie przerobienia około 13 tysięcy ton odpadów pochodzenia zwierzęcego. Ocenia się, iż dzięki niemu zagospodarowane zostaną wszystkie takie odpady z całego Dolnego Śląska! Wytwarzana w Osetnicy ilość maczki wysokobiałkowej wystarczy do produkcji ponad 50 tysięcy ton pasz treściwych najwyższej jakości.

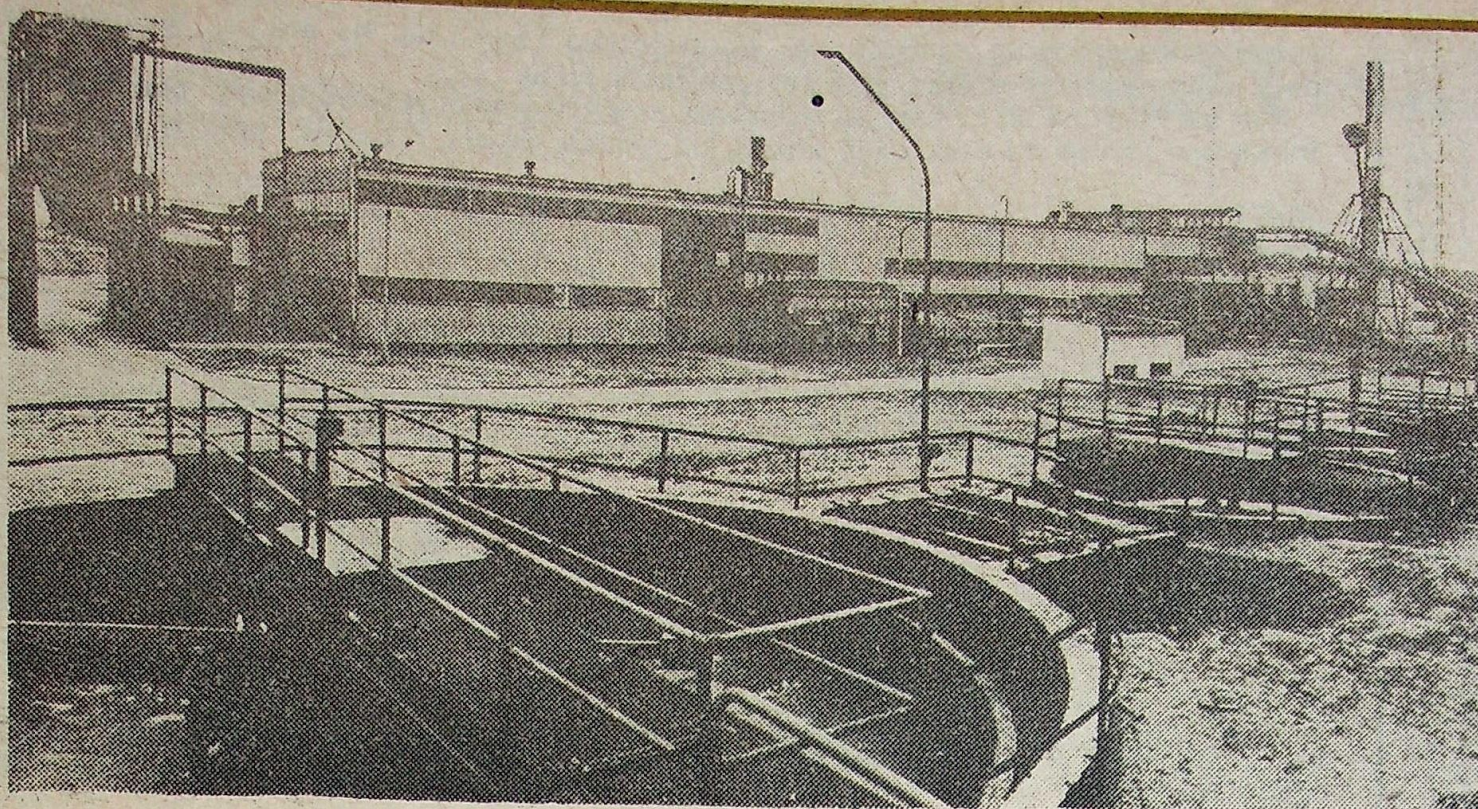
28 lutego, kiedy odwiedziliśmy zakład, przeprowadzane były ostatnie już kontrole i testy, których wynik przesadzi o tym, czy licencjodawca zgodzi się na rozpoczęcie dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej. Jednakże pierwszy chrzest produkcyjny załoga ma już za sobą. Maszyny puszczono w ruch 15 lutego, do 28 zdołano napelnić worki 10 tonami mączki i 4 tonami tłuszczu utylizacyjnego.

Magazyn produkcji gotowej Zakładu Utylizacyjnego w Osetnicy nie jest już pusty...



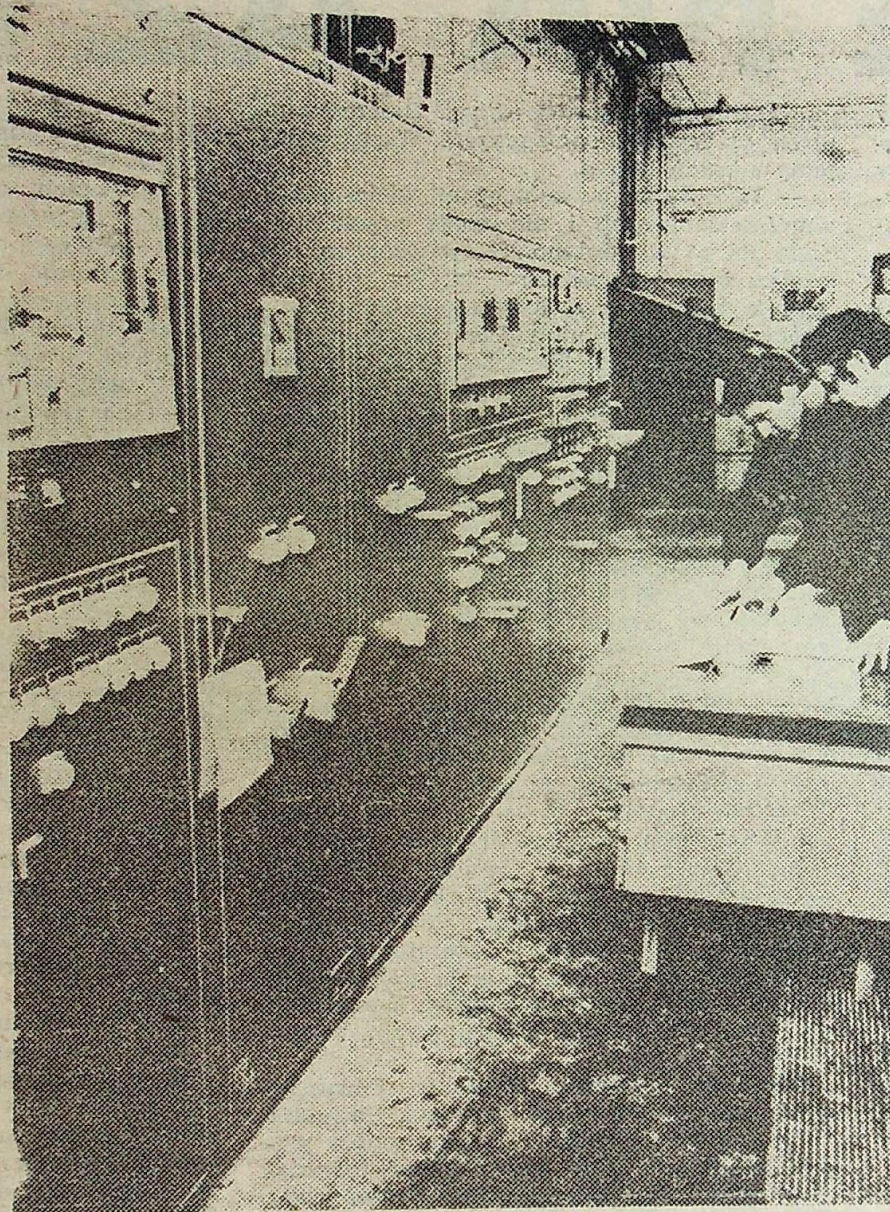
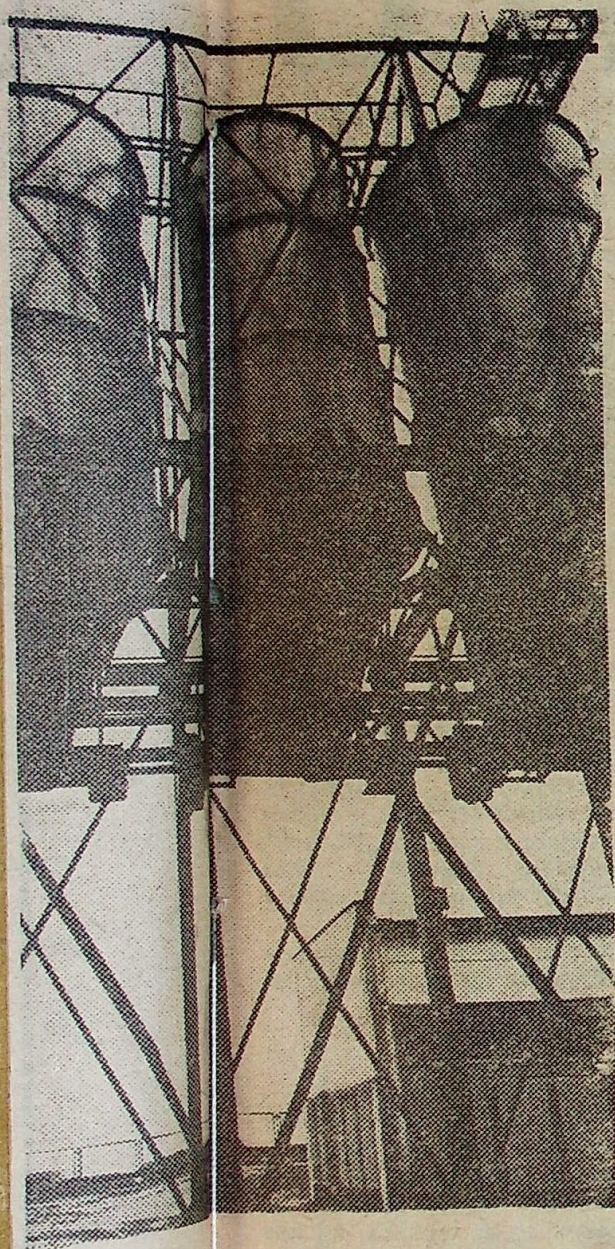
Jest gdzie przechować gotowy

Zakład jub. 1841



wytłoków.

Osetnicki „Bacutil” w całej okazałości.



Można już wpuścić kondensat do zbiornika. Konserwator Jan Miśta reguluje więc zawór.

Jest gdzie przechować gotowy produkt...

Zakład jest w pełni zautomatyzowany. W centralnej sterowni pracują Jerzy Stoncel i Jan Turkiewicz.

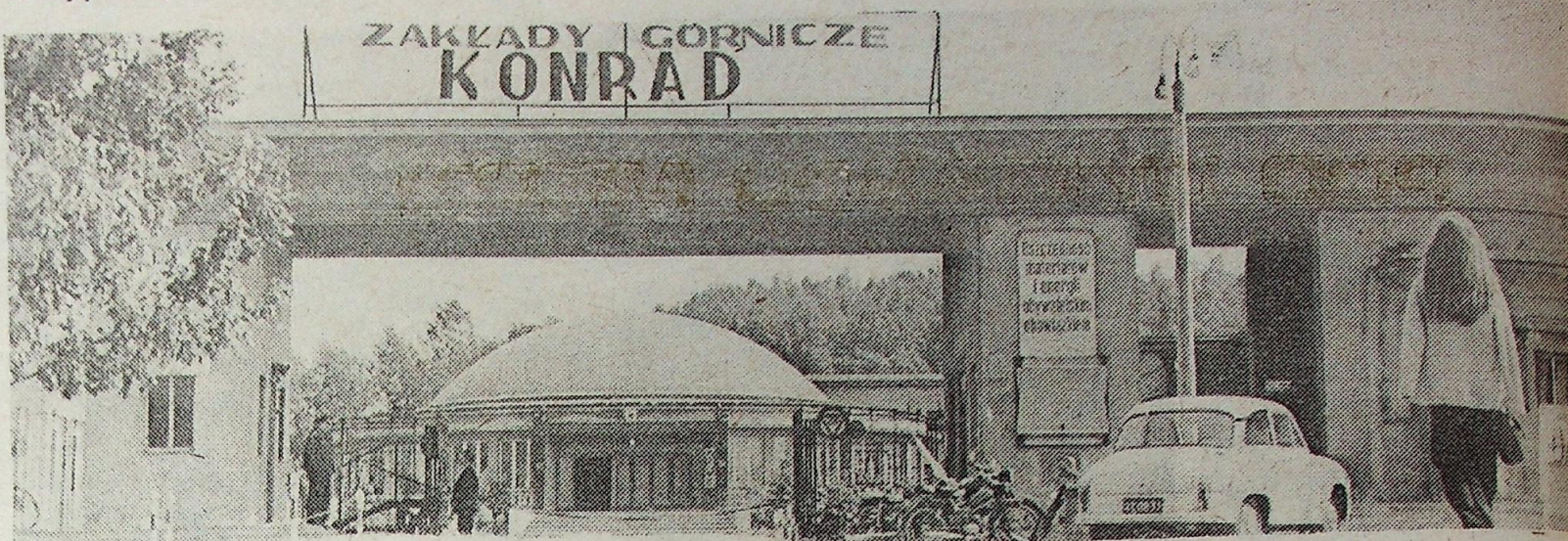


Fachowcy z holenderskiej firmy STORK-DUKE robią ostatnie poprawki.

Zakład już zaczął wyprodukować 10 ton mączki i 4 tony tłuszczu. Tylko wysłać do producentów pasz.

Latem 1975 roku między Iwinami a Bolesławcem ustawiono betonowy słup z niebieskimi tablicami. Na tej od strony Iwin białą farbą wymalowano: Województwo Legnickie. Na drugiej: Województwo Jeleniogórskie. Tak wyglądała tu formalnie administracyjna reorganizacja kraju.

Nikt nie liczył na to, że przy wyznaczaniu nowych granic wojewódzkich obejdzie się bez emocji. Gdzieniegdzie trwają one jednak do dziś, choć słupki już mocno wrosły w ziemię i pokryły się mchem...



Fot. Krzysztof Raczkowiak

ŻYCIE NA AZYLU

GÓRNICZY kopalni miedzi „Konrad” w Iwinach od 1975 roku pracują w Legnickim, a mieszkają przeważnie w Jeleniogórskim, w Bolesławcu. W pierwszej chwili nowa nomenklatura administracyjna nie w ich życiu nie zmieniła. Pokostali dokładnie na tych samych miejscach. O tym, że ich pozycje zaczęły się powoli przesuwają, miały zaświadczyć przyszłe lata. Zauważyli, że uzasadnione korzyściami społecznymi i ekonomicznymi przetasowania na mapie administracyjnej kraju mają też swoje strony ujemne. W ich odczuciu może przede wszystkim takie...

Starszy górnik twierdzi, że od 1975 roku załoga „Konrada” żyje „na azylu”. Żeby to wyjaśnić, nie musiał długo mówić.

— Chodzi o mieszkania. Mówią nam: pracujecie w Legnickim, to niech tam wam dadzą mieszkania. Albo: mieszkacie w Bolesławcu, to w Bolesławcu się starajcie. I mieszkań nie ma z żadnej strony...

W tym wypadku konwencjonalne znaczenie azylu okazuje się zbyt wąskie. Nie jest to tylko miejsce spokojne i bezpieczne. Może przede wszystkim miejsce zapomniane?

Zrozumieć ludzi nie znaczy poznać jedynie ich racje, wyłożone w zdaniach okolicznikowych, dopełnieniowych... W stwierdzeniach łączących czas z pieniądzem. Trzeba podglądać ich. Podpatrzeć uczucia. Między Bolesławcem a „Konradem” budują one od trzydziestu lat solidny pomost.

15 lutego 1960 roku ukazało się okolicznościowe wydanie „Ślusznej Drogi”, zakładowej gazety konradowskich górników. Dwie spośród ośmiu stron poświęcono 15 rocznicy wyzwolenia Bolesławca.

„Nie jest celem mojego artykułu rozpisywanie się o tym, w jaki sposób miasto dochodziło do dzisiejszego rozkwitu. Dodam tylko ważny fakt, że w ogóle na przyspieszenie decyzji o odbudowie Bolesławca rzutowała waga naszej miedzi” — pisano.

Bolesławiec był dla „Konrada” tym, czym Złotoryja dla „Lenu”, Polkowice dla „Rudnej”, Legnica dla „Legmetu” i huty „Legnica”. Stąd poszli ludzie wydobywać pierwszy kawałek polskiej miedzi, realizować ambitny cel Planu Sześcioletniego.

Ale waga „naszej miedzi” polegała głównie na istnieniu sprzężeń zwrotnych. „Konrad” pomagał w budowie lub sam budował domy mieszkalne, szkołę górniczą lodowisko, parki, basen, stadion, urządzenie sportowe, dom kultury, przedszkole. Był przy remontach zniszczonej infrastruktury miejskiej, gospodarki komunalnej. Obok swojego rówieśnika, „Wizowa”, był głównym czynnikiem miastotwórczym.

Pracownik działu socjalnego „Konrada” mówi, że niesłusznie użyto tu czasu przeszłego.

— W Bolesławcu mieszka 60—65 proc. naszej załogi czyli ponad 1.500 osób. Tu posyłamy swoje dzieci do szkół i przedszkoli, mamy rodziny, przyjaciół. Po prostu tu jesteśmy na swoim. Reorganizacja ucieła formalne, oficjalne związki kopalni z miastem. Nie przerwała faktycznej więzi. Jest ona

może trochę zakamuflowana... Bierzymy udział w czynach społecznych. Współpracujemy z harcerstwem.

— W Bolesławcu załatwiam wiele spraw administracyjnych i nie mogę powiedzieć, żeby mi to utrudniano. Oczywiście, na początku były nieporozumienia. Na przykład górnik leczył się u lekarza zakładowego, który wysyłał go na różne zabiegi lecznicze do Bolesławca. Tam odmawiano przyjmowania ludzi z „Konrada” i radzono jechać do Legnicy lub Złotoryi. Ale to się już dawno skończyło...

— Byłoby nieporozumieniem twierdzić, że „Konrada” nie ma już w życiu Bolesławca — stwierdza jeden z trenerów Bolesławieckiego Klubu Sportowego. — Przecież kopalnia nadal utrzymuje dwie najważniejsze, drugoligowe sekcje: bokserów i ciężarowców. Inna sprawa, że cały splendor z ich wyników spływa na miasto, a nie na „Konrada”... Po reorganizacji górnicy przestali jednak inwestować w bolesławiecki sport. A wybudowali wiele obiektów. Mieli jeszcze w planach halę sportową. Nie zdążyli... Klub ma kłopoty typowe dla miast wielkości Bolesławca. Wychowaliśmy tu sportowców wielkiej klasy — Heniek Maculewicz, Rysiek Tomczyk, Lechowski, który bił Błażyńskiego, bracia Rożnińscy. Teraz jesteśmy dokładnie „drenowani” ze zdolniejszych zawodników. Nie wytrzymujemy konkurencji z Jelenią Górą czy Wrocławiem. Zawodnicy odchodzą do klubów miedziowych, węglowych...

Poznikały oficjalne patronaty. Formalne więzi miasta z kopalnią zerwano. Powstały nowe ośrodki ciążenia — nowe centra wojewódzkie. „Konrad” przestał być jednostką gospodarczą podległą Bolesławcowi i jednocześnie pupilem tego miasta. Założył swoje konto w banku złotoryjskim.

Bolesławiec przestał uważać „Konrada” za „swoją” kopalnię.

Pozostała górnicza tradycja. Przede wszystkim zaś ludzie — związani z miedzią, ale także z Bolesławcem. Dla nich życie „na azylu” to narastające trudności mieszkaniowe.

Jan Skowronek, I sekretarz KZ PZPR w „Konradzie” nie podejmuje się przeprowadzenia analizy polityki mieszkaniowej władz Bolesławca wobec górników sprzed i po reformie. Zbyt krótko tu pracuje. Ale różnic nie trzeba wyszukiwać lupą.

— Przedtem dostawaliśmy 40—60 mieszkań rocznie. Od 1975 roku średnio 5—6. „Konrad” interweniował w tej sprawie w Warszawie. Było polecenie większego uwzględniania naszych potrzeb w rozdziałach mieszkaniowych Bolesławca, ale na piśmie się skończyło. Obecnie czeka na własne mieszkanie ok. 400 naszych pracowników.

— Poza tą kwestią nie czujemy się w Bolesławcu pokrzywdzeni. Dostaliśmy sporo działek pracowniczych, a kolejne 60 otrzymamy w tym roku. Pomyślano o nas przy podziale placów na budownictwo jednorodzinne.

W Bolesławcu śnieg przysypał rozłożyste

klomby i trawniki. Jest trochę szarawo, ale rękę dobrego gospodarza poznać na każdym kroku. Nie tylko od frontów. W zaułkach, na zapleczach, w przejściach... Świetnie prezentuje się interesujące zakomponowane architektonicznie centrum „urzędowe” — borsowa rotunda, szklana ściana prostopadłościanu mieszczącego Urząd Miejski i kilkanaście innych instytucji, subtelny rys hotelu i dom kultury z kinem „Forum”. Mają tu swój wkład również konradowcy...

— Nie zapominamy o nich i nie chcemy zapomnieć — dyplomatycznie podejmuje temat naczelnik Bolesławca, mgr Edmund Kryger. — Mieszkania? Dajemy tyle, ile możemy. Proporcjonalnie do przydziałów innych bolesławieckich zakładów pracy, choć formalnie nie jesteśmy do tego zobowiązani...

W Bolesławcu wybudowano od 1976 roku 1400 mieszkań. Wykonano w ten sposób plan pięcioletni i na rok bieżący zapisano w tej rubryce zero. Wszystkie, co się zbuduje — będzie efektem ponadplanowym, z jego społecznymi korzyściami, ale też wyrzeczeniami. 231 mieszkań otrzymały zakłady pracy. Najważniejsze z nich to „Wizów”, „Polfa”, „Elektronika” i „Sława” — filia legnickiej „Hanki”. Z tej puli przydziały dla „Konrada” wyglądały następująco:

● w 1976 roku 50 mieszkań, z tym (akcentuje to naczelnik Kryger), że wykańczali je górnicy,

- w 1977 roku — 9 mieszkań,
- w 1978 roku — 17 mieszkań,
- w 1979 roku — 2 mieszkania.

Z tych faktów rodzą się dwa ważne dla sprawy znaki zapytania. Kwestia interpretacji: jak zaszeregować mieszkania otrzymane drogą samodzielnego wykończenia? Ze słów sekretarza Skowronka wynika, że nie są one zaliczane przez górników do oficjalnych przydziałów. Stąd niska średnia roczna. Gdy naczelnik Kryger doda „pięćdziesiątkę” z 1976 roku — średnia podniesie się wyraźnie i nie można mieć żadnych pretensji o mieszkania. Ale jest to zabieg dwuznaczny. O prawdziwych intencjach powinni świadczyć lata, w których górnicy byli zdani jedynie na władze miasta. 9, 17, 2 — czy to rzeczywiście przydziały proporcjonalne do innych przyjmując, że w trzech latach oddano szacunkowo trzy czwarte zakładowej puli mieszkań, czyli ponad 150 mieszkań?

Drugi problem: dlaczego górnicy zrezygnowali w Bolesławcu ze sprawdzonego od lat sposobu na większą liczbę mieszkań — z samodzielnego ich wykańczania?

TYMCZASEM „Konrad” otrzymał w tym roku 48 mieszkań w Złotoryi. Szkopuł jednak w tym, że górnicy nie garną się do przeprowadzki. Ale mieszkanie to dziś najsilniejszy z magnesów. Kto nie może już dłużej czekać — oderwie się. Są już chętni do zasiedlenia złotoryjskich mieszkań.

— Zakład może uznać, że swój obowiązek spełnił, lecz problem społeczny pozostał — mówi tow. Jan Skowronek.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

Przed dwoma tygodniami zakończyła się pierwsza seria spotkań o mistrzostwo I i II ligi bokserkich. Drużyny rozegrały tylko po trzy mecze i na wznowienie rywalizacji będą musiały czekać aż do 7 września. Podyktowane to zostało koniecznością przygotowania reprezentacji narodowej na Olimpiadę w Moskwie. Wszyscy bokserzy uczestniczyć będą w różnych turniejach, mistrzostwach okręgowych i krajowych. Bardzo pracowity okres czeka przede wszystkim juniorów i młodzieżowców. Rozpoczęły się już wojewódzkie spartakiady młodzieży, które wyłoniły najlepszych zawodników — uczestników eliminacji strefowych i być może finału Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

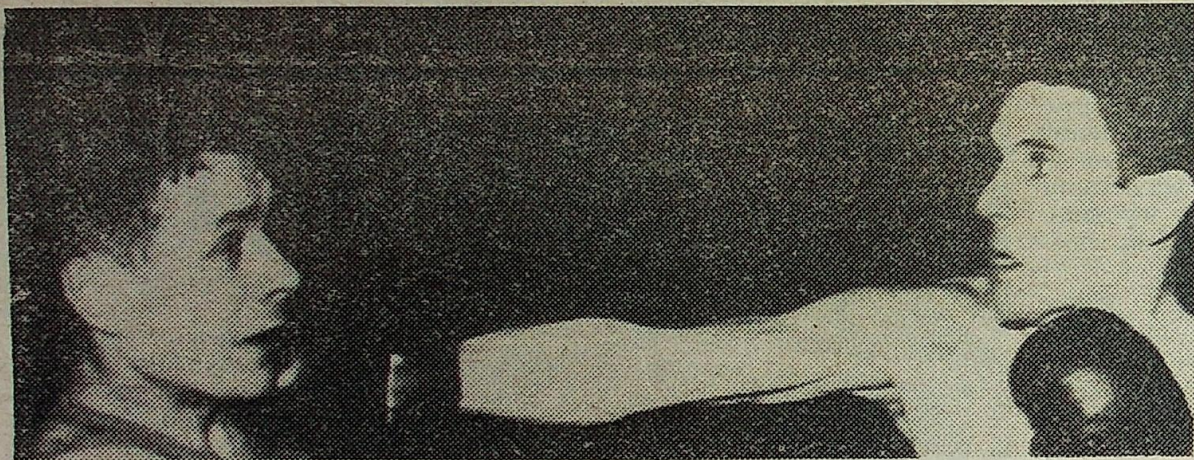
POD DYKTANDO MIEDZI

DO TEGOROCZNEJ spartakiady i młodzieżowych mistrzostw Polski przygotowania trwają już od dawna, a w poszczególnych województwach zorganizowano spartakiady lokalne. Imprezy te śledzone są z dużym zainteresowaniem, gdyż są najlepszym świadectwem umiejętności młodych pięściarzy — bezpośredniego zaplecza zespołów seniorów. Mistrzostwa takie odbyły się w sobotę i niedzielę (1 i 2 bm.) w Legnicy. Na ich starcie stanęło 59 zawodników z Miedzi Legnica, Chrobrego Głogów i Zagłębia Lubin.

W turnieju juniorów i młodzieżowców startowało 27 reprezentantów Miedzi, 24 — z Głogowa i tylko 8 z Lubina. Warto zaznaczyć, że Zagłębie nie wystawiło ani jednego juniora. Już sama liczba zawodników wskazuje jak traktuje się dalszy rozwój boks w poszczególnych klubach. Niezależnie od tego trzeba stwierdzić, że poziom był bardzo zróżnicowany, a klasę dla siebie stanowili przedstawiciele gospodarzy. Dotyczy to szczególnie juniorów. W tej kategorii legniczanie zdobyli wszystkie tytuły mistrzowskie, a w niektórych wagach za-

watorów. Przed laty różnie bywało ze szkoleniem zaplecza w legnickiej sekcji. Sytuacja ulegała radykalnej zmianie mniej więcej przed rokiem, kiedy to postanowiono poświęcić szczególną uwagę najmłodszemu adeptom boks, a zajęcia z nimi zaczęli prowadzić czołowi zawodnicy klubu: Mieczysław Massier i Zenon Kaczor. Start nie był łatwy, gdyż sekcję opuścili koiejno trenerzy Ptak, Furdyna i Wojciechowski. Z konieczności seniorami musiał zająć się Massier, który równocześnie pomagał w szkoleniu juniorów, występował w ringu i kontynuował studia na wrocławskiej AWF. W stosunkowo krótkim czasie doprowadzono do tego, że w dwóch grupach trenuje 60 juniorów i młodzieżowców, a do grona najlepszych na Dolnym Śląsku zaliczyć należy: Wiesława Piawaszewskiego, Leszka Słiz, Marka Zajdela, Józefa Rasia i Andrzeja Kustasza (wszyscy reprezentują makroregion w Pucharze GKKFiS).

Wyniki uzyskiwane przez młodzież Miedzi dobrze świadczą o pracy trenerów i działaczy. Trzeba bowiem stwierdzić, że sala przy Łąkowej (kino „Kolejarz”) przeznaczana jest tylko na rozgrywanie spot-



Mieczysław Massier (z prawej) zajął się trenowaniem młodych. Fot. Eugeniusz Warmiński

jeli dwa pierwsze miejsca. Oto mistrzowie i wicemistrzowie spartakiady (na pierwszym miejscu zwyciężyli): Wiesław Piawaszewski i Mariusz Nowak (Miedź), Leszek Słiz i Jacek Wrębiak (Miedź), Marek Zajdel i Robert Gawin (Miedź), Józef Raś (Miedź) i Bernard Krzysztof (Chrobry), Artur Szymkiewicz (Miedź) i Mirosław Szczyrek (Chrobry), Andrzej Kustasz (Miedź) i Adam Pelczarski (Chrobry), Stanisław Marczuk (Miedź) i Józef Wiśniewski (Chrobry) oraz Jan Węgrzyn z Legnicy i Arkadiusz Kida z Głogowa.

W mistrzostwach młodzieżowców podział medali był bardziej zróżnicowany, a na najwyższym podium stanęli: Wacław Mielczarek (Zagłębie), Zbigniew Raś (Miedź), Jacek Kuręta (Miedź), Roman Grzywacz (Zagłębie), Robert Girska (Miedź), Leszek Kotecki (Miedź), Stanisław Terepka (Zagłębie) oraz Jan Heller i Dariusz Curyło z Głogowa. Tytuły wicemistrzowskie wywalczyli: Ryszard Zaruba (Głogów), Roman Kocur (Lubin), Mirosław Kula (Legnica), Paweł Tarapacki (Legnica), Grzegorz Kaczan (Głogów), Jerzy Kwoczka (Lubin) oraz Jerzy Kasperkiewicz, Stefan Moroz i Bogdan Czernicki z Legnicy.

Wyniki obu imprez nie zaskoczyły obser-

kań, natomiast treningi odbywają się w sali OSiR przy Głogowskiej. Nie pozwala to oczywiście na prowadzenie prawidłowej pracy i bokserzy z utęsknieniem czekają na przekazanie do użytku budowanej od ośmiu lat specjalistycznej sali przy ul. Asnyka. Szkoleniem dodatkowo zajmują się czynni zawodnicy, a szczególnie studenci AWF Marian Kozaczka i Albin Sukiennik. W sekcji skupiono wielu ofiarnych działaczy, a przede wszystkim Mariana Pańkę, Józefa Krzosa, Andrzeja Kosiorka, Mieczysława Barabasz, lekarza sekcji Wiesława Czerneka, nie mówiąc już o Januszu Popławskim, który zawsze prowadzi spikerkę i to — jak podkreślają sędziowie i goście — w sposób niemal idealny.

PRZED rokiem postanowiono w legnickim klubie oprzeć się na własnych wychowankach. Nie ściąga się ani trenerów, ani też zawodników, a mimo to drużyna wróciła do II ligi i występuje w niej ze sporym powodzeniem. Szkoleniowcy i działacze Legnicy nie muszą się martwić o następców zawodników występujących w pierwszej drużynie.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

ZAPRASZAMY DO JAKUSZYC

Masowe biegi narciarskie cieszą się coraz większą popularnością zwolenników białego szaleństwa. Nie tak dawno rozegrano pod Wałbrzychem tradycyjny Bieg Gwarków, a już w sobotę 8 marca w Jakuszycach odbędzie się piąty z kolei Bieg Piastów. Impreza ta, zapoczątkowana w 1976 r., zdobyła sobie dużą popularność. Świadczy o tym liczba startujących. Na inaugurację było ich 550, a w 1979 roku wystartowało już 6426 narciarzy. Rok bieżący — jak

zapowiadają organizatorzy — będzie rekordowy, a na starcie stanie znacznie więcej niż poprzednio uczestników.

Impreza rozpocznie się o godz. 10.00 obejmie biegi na 50, 25, 10 i 3 kilometry. W każdej z dotychczasowych uczestniczyła spora grupa narciarzy z zagłębia miedziowego. Tak też będzie w bieżącym roku. Naszym przedstawicielom życzymy przede wszystkim ukończenia konkurencji i zajęcia jak najlepszych miejsc.

KRÓTKO

W Lubinie odbyły się ogólnopolskie zawody w łyżwiarstwie szybkim o „Srebrną łyżwę”. Na starcie stanęło 35 zawodniczek i 44 chłopców. Indywidualnie rywalizację chłopców wygrał Józef Kolasa (Cuprum Lubin), przed Adamem Bielskim z Orla Elbląg i Markiem Jurskim z Nordu Augustów, a drużynowo zwyciężyło Cuprum (Józef Kolasa, Jerzy Wygoda, Mirosław Sysek i Andrzej Makowski), przed Nordem i MKS Niegocin Giżycko.

Zawody dziewcząt wygrała Lidia Olcoń (Podhale Nowy Targ), wyprzedzając Ewę Polkowską (Orzeł Elbląg) i Annę Kaźmierczak (SZS AZS Zakopane). Drużynowo triumfowało Podhale Nowy Targ, przed SZS AZS Zakopane i Orłem Elbląg.

Sekcja bokserka Miedzi Legnica przyjmuje zapisy chłopców urodzonych w 1963 roku i młodszych. Chętni mogą się zgłaszać w sali sportowej przy ul. Głogowskiej 16, codziennie w godzinach 16—18.

9 marca, o godz. 11.00 w sali kina „Kolejarz” przy ul. Łąkowej w Legnicy dojdzie do ciekawego pojedynku juniorów o Puchar GKKFiS pomiędzy reprezentacją mi Dolnego Śląska i Zielonej Góry. W drużynie dolnośląskiej przewidziano występ pięciu młodych pięściarzy legnickiej Miedzi.

W niedzielę, 9 marca, o godz. 9.00 na lubińskim torze rozegrane zostaną zawody w łyżwiarstwie szybkim, które zakończą szóstą zimową spartakiadę KGHM. W imprezie bierze udział 714 uczestników z 17 zakładów, a do łyżwiarstwa zgłosiło się ponad 270 zawodniczek i zawodników.

8 i 9 marca w lubińskiej hali sportowej przy ul. Składowej rozegrany zostanie turniej piłki ręcznej kobiet o puchar przewodniczącej ZM Ligi Kobiet. W turnieju wystąpią zespoły: BSG Meissen, Zagiew Dzierżoniów, Start Elbląg, Konfeks Legnica, Słęża Wrocław, Transportowiec Lubin oraz dwie drużyny Cuprum Lubin. Początek zawodów w sobotę o godz. 14.15 i w niedzielę o 9.00.

W towarzyskim spotkaniu piłkarskim Zagłębie Lubin, po dobrej grze, pokonało jugosłowiański zespół Borac 1:0 (0:0). Zwycięską bramkę strzelił Roman Kuja-wa.

WĘDRUJ Z NAMI

Kapryśna pogoda nie odstraszyła zwolenników turystyki pieszej, którzy licznie stawili się 2 marca na legnickim dworcu PKP i pokonali trasę ze Szczytnik, przez Małą Raszówkę do Raszówki. W wędrowce wzięło udział 91 osób, a wśród nich turyści indywidualni z Huty Miedzi, WSS „Społem” i PKS. Najliczniej reprezentowana była grupa harcerska ze SP 10. Liczne grono turystów prowadziły Edward Wiśniewski, Henryk Raczynski i Leon Hojniak.

W niedzielę, 9 marca, kolejna impreza z cyklu „Wędruj z nami”. Jej uczestnicy spotkają się o godz. 9.00 na peronie I dworca PKP z wykupionymi biletami do Jerzmanic Zdroju. Pokonają oni trasę z Jerzmanic do Wiesławia Złotoryjskiego. Jeżeli aura okaże się nieprzychylna trasa zostanie skrócona i zakończy się w Nowym Kościele.

Kolejną imprez z naszego cyklu będzie rajd wiosenny (16 marca). Organizatorzy proponują cztery trasy. Pierwsza to zwiedzanie Jawora (zbiórka chętnych na miejscowym dworcu PKP o godz. 10.00). Druga prowadzić będzie z Brachowa, trzecia z Legnickiego Pola, a czwarta z Legnicy (zbiórka o godz. 8.00 w Rynku).

Ponieważ impreza rozpoczynać się będzie w różnych miejscowościach, prosimy o jak najszybsze zgłaszanie swego uczestnictwa, gdyż organizatorzy mogą — jeżeli zaawiduje frekwencja — zrezygnować z którejś z podanych tras. Zgłoszenia przyjmuje biuro Zarządu Oddziału PTTK w Legnicy, Rynek 27, tel. 267-44



Fot. Adam Kielbasa

Co rano, jak tylko z miasta przyjeżdża autobus przywożący prasę, pan Franciszek idzie do kiosku i kupuje „Trybunę Ludu”, innych gazet nie czyta. Do szkoły nie chodził nigdy, ale czytać umie, bo jako chłopak jeszcze przed I wojną światową służywał u dobrodzieja na plebanii. Ksiądz był dusza-człowiek, sam pochodził z chłopów, więc Frania liter drukowanych wyuczył na starej biblij. Tyle mu dało tych kilka lat usługiwania na plebanii i życia na księżym chlebie.

■ Potem przez kilkadziesiąt lat pracował w różnych zawodach — sprzedawał miotły na targu we Lwowie, pomagał w robocie jednemu rzeźnikowi w Jazłowie. W Jazłowie zatrzymał się w swojej życiowej tułaczce najdłużej; lubił patrzeć na ułanów, chociaż ich wtedy sporo i gdzie indziej było. Jednak w Jazłowie przeżył 15 lat. Potem była wojna. Uciekać, ale dokąd? Znowu wojna. Teraz na wschód. Uciekał, uciekał — jechał, szedł. Znalazł się na dalekiej Syberii. Potem mundur, polski mundur. Znowu szedł, teraz na zachód, minęli Bug, zobaczył polskie wsie, po tylu latach. Szli dalej. Nad Odrą kazali mu zostać na tyłach, bo był ranny. Został w Głogowie kilka miesięcy, ale było tu głodno i chłodno. Miasto, a właściwie szczątki miasta, nie sprzyjały życiu.

Wyjechał więc szukać szczęścia, najpierw w Legnicy, a później w pobliskiej wsi. Tu poznał żonę, która urodziła mu dwoje dorodnych chłopaków, ale sama biedulina zmarła wcześniej. Chował więc swoich chłopaków sam, a pracował wtedy ciężko w lesie jako drwal. Z czasem okazało się, że obowiązków ojca nie może pogodzić z pracą w lesie, zaczął pracować jako robotnik w cegielni. Później przyuczył się i zaczął palić w piecach centralnego ogrzewania. Czas mijał szybko, chłopcy rośli, wykształcili się na inżynierów i przenieśli do miasta. Stary ojciec został sam.

■ Pan Franciszek ma lat 78 i jeszcze na pierwszy rzut oka trzyma się dobrze. To nic, że synowie go zostawili, choć tyle pracy w nich włożył, przecież są inżynierami — gdzie tam inżynier z robotnikiem

ZROZUMIEĆ SYNÓW

bez żadnej szkoły będzie gadał! Jednak kocha ich dalej. Nigdy się nie zdarzyło, żeby narzekał na nich, jeszcze im pieniądze podsyła, bo ma z czego. Jemu niewiele trzeba, a im to samochód się zepsuje, to na wycieczkę do Turcji jadą, ciągle wydatki.

Jak chłopaki poszli do miasta, pan Franciszek wziął sobie Każkową wdowę do domu. Młodsza od niego o 15 lat, ale już wtedy miała 50 lat i od 6 lat była wdową. Baba w domu zawsze się przydaje — mawia pan Franciszek. Jak ma dobry humor, to czasem mówi, że choć mu niedaleko do osiemdziesiątki, to jeszcze babie nie odmówi... Kielicha też czasem wypije, ale do knajpy nie chodzi, woli w domu z kobietą wypić. Rentę pan Franciszek ma sporą, bo blisko cztery tysiące, ale jeszcze pracuje, wolno mu, jak zdrowie dopisuje. Mięsa jeść nie może, a ubrań ma tyle, że nawet gdyby żył jeszcze 20 lat, to nie zedrże. Dla chłopaków pracuje, a może z nudów, bo co ma robić?

Pan Franciszek jest palaczem, pali w „centralnym” w domu kultury. Zaczyna o 6 rano, a kończy czasem o 22, zdarza się, że i później. Lecz nie narzeka, byle tylko opał był, a nikt nie zmarznie tam, gdzie pali Franciszek. Jak zima sroga, roboty jest huk, czasem trzeba nawet kobietę zbudzić o 5, żeby śnieg pomogła odgarniać. Kiedyś nie poszedł do pracy. W domu kultury panika — śnieg nieodgarnięty, wszędzie zimno. Sam dyrektor pofatygował się do jego domu. Leżał w łóżku, był chory, kobieta płakała przyrządzając mu śniadanie. Pan Franciszek był jakby zawstydzony, że nie zrobił, co do niego należało. Myślał o synach, mo-

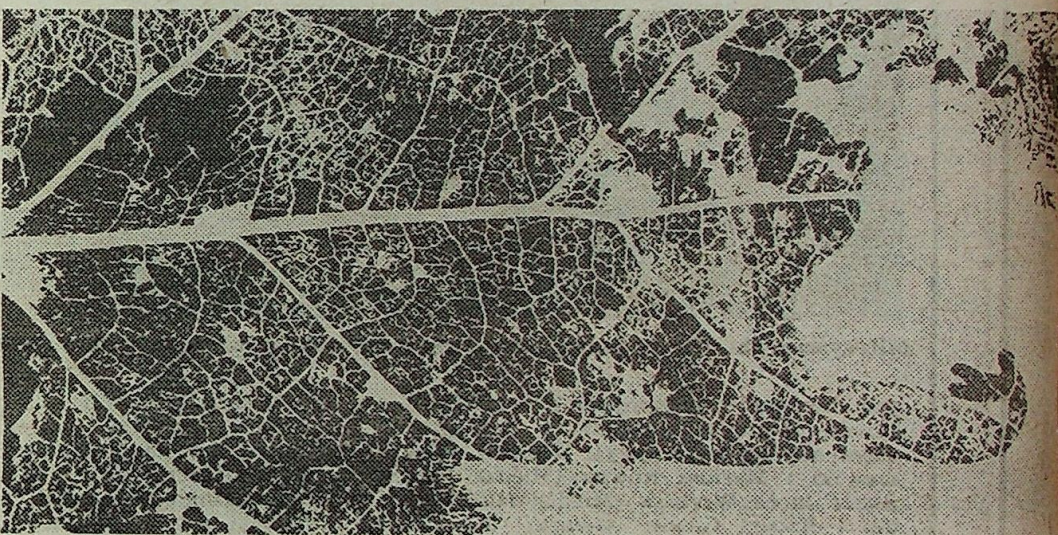
że przyjadą jak taki chory. Dyrektor wysłał depesze do Janka i Alfreda — nie przyjechali początek roku, napięte plany produkcyjne, a obaj są na kierowniczych stanowiskach. Dyrektor ich nie zrozumiał, ale pan Franciszek zrozumiał, bo bardzo chciał zrozumieć. Przemógł chorobę — silny charakter. Znowu odgarnia śnieg i pali w piecu. Rano o dziewiątej chodzi do kiosku po „Trybunę Ludu”.

■ W końcu roku 1979 mieliśmy w Polsce 4,2 mln osób w wieku emerytalnym, dwadzieścia lat temu było ich zaledwie nieco ponad dwa miliony. Mamy więc więcej ludzi starych, którzy jednak nie chcą żyć poza marginesem. Chcą żyć normalnym ludzkim życiem, kłopotami i uciechami dnia codziennego. Ci, co mogą pracować, chcą pracować. Nie muszą, ale chcą — nie dla pieniędzy.

W ostatnich latach wysokość emerytury znacznie wzrosła; jak podaje rocznik statystyczny, 40 proc. emerytów otrzymuje emerytury poniżej 2000, 40 proc. od 2 tys. do 3 tys. Nie są to jeszcze kwoty duże, ale im wystarczają, muszą wystarczyć. Tak jak pan Franciszek, pomagają jeszcze swoim dzieciom, co uważają za rzecz zupełnie normalną. Co zaś dają im dzieci?

Państwo poprzez różnego rodzaju formy działalności stara się dopomóc ludziom w wieku emerytalnym — tym, którym trzeba pomóc materialnie, pomaga się poprzez zapomogi, innym organizuje się przeróżne formy spędzania wolnego czasu. Czy jednak może to zastąpić miłość dzieci, życie w rodzinie?

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI



Fot. Konrad Czapliński

„POMYŁKA”

Gdyby Zbigniew B. nie uległ wypadkowi przy pracy, byłby pewnie jak najlepszego zdania o swoich przełożonych. Niestety, wydarzenia wypadkowe odebrały mu wiarę w ludzką sumienność, uczciwość i obowiązkowość.

Jak do tego doszło? Otóż w sierpniu ubiegłego roku Zbigniew B. został ranny w wypadku przy pracy. Ponieważ sam go spowodował, nie zdziwił się, gdy pobierając pobory za sierpień, otrzymał je w wysokości mniejszej o sumę policzoną jako karę za straty.

W dwa tygodnie później zwolnił się z LPBP z przyczyn nie związanych ze sprawą. Miał tam przyjechać jeszcze tylko raz — po wypłatę za wrzesień. Jednakże odbierając pieniądze stwierdził, że nie naliczono mu premii. Zdziwił się bardzo gdy dowiedział się od kasjerki, że jest to kara za spowodowanie wypadku. Wzburzyła się w Zbigniewie B. krew, jako że nigdy nie słyszał, by można było karać kogoś dwa razy za to samo. Zdenerwowany poszedł więc do swego byłego przełożonego...

— Oczywiście zaszła pomyłka — tłumaczył kierownik P. — ale zaraz ją naprawimy. Premię wypłacimy panu w listopadzie, bo trzeba na nowo wszystko liczyć...

W listopadzie Zbigniew B. interweniował już u dyrektora. Na tym szczeblu trzeba

rzecz jasna pisać podanie, by sprawa nabrała mocy urzędowej. Zbigniew B. zrobił jak mu poradzono. Ale jak to z pismami bywa, zanim doszło ono do kierownika P. z adnotacją dyrektora „załatwić”, był już grudzień.

— Niech się pan nie martwi — pocieszał Zbigniewa B. kierownik P. — na pewno do końca tego roku będzie pan miał pieniądze.

5 stycznia 1980 roku kierownik P. już nie pocieszał, a krzyczał, że ludzką sprawą jest zapomnieć, zwłaszcza jeżeli się ma ważniejsze sprawy na głowie. Ale znów przyrzekł, że 15 stycznia na pewno...

Stare przysłowie powiada: do trzech razy sztuka. Każdy, kto zna atmosferę budowy wie, że kierownik ma naprawdę dużo spraw na głowie, że przez nawal różnych obowiązków może zapomnieć o jednym, ale ile razy? Można z przyczyn formalnych nie zdążyć załatwić jakiejś sprawy przez miesiąc, lecz żeby przez cztery miesiące zwodzić pracownika (15 stycznia Zbigniew B. też odszedł z kwitkiem)? Tego już nie można wytłumaczyć brakiem wolnego czasu, czy słabą pamięcią. To już kpiny z pracownika. Bo jakże to? Pamięta się, że pracownik spowodował wypadek i że trzeba go ukarać, nie pamięta się natomiast o daniu mu tego, co mu się słusznie należy?

Premia, o której wypłacenie Zbigniew B. zabiega od czterech miesięcy, to 400 zł. Ktoś powie: dałby sobie spokój, co to za pie-

niadzi! Ale Zbigniewowi B. (choć pisze: „ja to moje ciężko zarobione pieniądze”) nie chodzi o sumę, tylko o zasadę. Dochodząc słusznie tego prawa stracił na pewno więcej niż 400 zł. Wielokrotnie dojeżdżał z województwa leszczyńskiego, gdzie mieszka, do Polkowic. Jeszcze częściej telefonował. Zwalniał się z obecnego miejsca pracy... I nawet nie to go boli, że zmarnował swój czas i pieniądze. Zabolalo go, że usłyszał od kierownika: „nie wypłacimy, bo pan się zwolnił”. Co ma zwolnienie do wypłaty? — pyta w liście do redakcji. Właśnie! Czyby kierownik uważał, że wraz z opuszczeniem zakładu pracownik traci wszelkie prawa do zarobionych w nim pieniędzy?

Po otrzymaniu listu od Zbigniewa B. zadzwoniłem do LPBP. Niestety, nie zastałem ani kierownika, ani dyrektora. Sekretarka poprosiła, abym w tej sprawie zadzwonił nazajutrz. Zadzwoniłem. Tym razem sekretarka (znów nie miałem szczęścia zastać dyrektora), poinformowała, że pieniądze na B. czekają i w ogóle się dziwi, że ten pan tak długo po nie się nie zgłasza. Jak długo — nie potrafiła odpowiedzieć. Dlaczego ich nie wysłano? Nie znam adresu — usłyszałem.

Sprawdziłem. W kadrach podano mi aktualny adres Zbigniewa B...

LESŁAW JANDA

„Znów czekać rok”

W odpowiedzi na list pod powyższym tytułem zamieszczony w „Konkretach” nr 5, Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie wyjaśnia, że ob. Jan Rutkowski zgłosił usługę na wymianę wykładziny wraz z cokolikiem. Usługę tę wykonano, jednakże wymieniono tylko wykładzinę podłogową bez cokolika, ponieważ ten, którym dysponowała Spółdzielnia Mieszkaniowa jakościowo nie nadawał się do położenia (co również stwierdził lokator). Do czasu otrzymania jakościowo lepszych cokolików usługi tej nie możemy wykonać, za co serdecznie lokatora przepraszamy.

Z-ca dyrektora
ds. ekonomiczno-eksploatacyjnych
mgr ANDRZEJ BÓDZEK

„Ceny biletów PKS”

W nawiązaniu do listu pt. „Nielogiczne” zamieszczonego na łamach „Konkretów” nr 5 z dnia 1.02.1980 r. informuję, że zmiana cen za bilety autobusowe w komunikacji pośpiesznej została wprowadzona z dniem 1 października 1979 r. zgodnie z Zarządzeniem Ministra Komunikacji z dnia 10 września 1979 r. (Dz.T.I.Z.K., nr 15 poz. 84). Jednocześnie wyjaśniam, że zadaniem kursów pośpiesznych jest szybki przewóz pasażerów na znaczne odległości w celach rekreacyjnych jak i służbowych, a nie zabezpieczenie potrzeb w zakresie dowozu ludzi do pracy.

Przeprowadzone badania zapełnienia na kursach pośpiesznych wykazały, że frekwencja na nich jest taka sama jak przed wprowadzeniem nowych cen, a zatem nie spowodowały one żadnego spustoszenia na liniach pośpiesznych PKS, jak stara się zasugerować czytelników autor opublikowanego listu. Biorąc pod uwagę istniejące niewykorzystane rezerwy w komunikacji kolejowej oraz fakt odcinkowego przebiegu kursów pośpiesznych na trasie Legnica — Lubin nie widzę potrzeby jak i możliwości przemianowania kursów pośpiesznych na przyspieszone.

Dyrektor
inż. KRZYSZTOF JEŻ

„Kto ma zadbać”

Nawiązując do notatki zamieszczonej w tygodniku „Konkrety” z dnia 8.02.1980 r. pt. „Kto ma zadbać o lokatora”, Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych w Legnicy uprzejmie informuje, że zobowiązała Rejon Budynków Legnica w terminie do dnia 28.02.1980 r. dokonać naprawy drzwi wejściowych tak aby nie przepuszczały ciepła (z trudem ogrzanego mieszkania). Jednocześnie informujemy, że w chwili obecnej brak jest jakichkolwiek podstaw do zamontowania drugich drzwi.

Odnośnie niekorzystania z centralnego ogrzewania przez Obywatelkę Malak. DRKP wyjaśnia, że w.w. Obywatelka otrzymała odpowiedź pismem nr DBR4-6372 a/22/79 z dnia 28.08.1979 r. gdzie sprawa ta została dostatecznie wyjaśniona. Poinformowaliśmy, że po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy nie możemy wykonać podłączenia instalacji c.o. do mieszkania Obywatelki ze względu na potrzebę zamontowania nowego kotła c.o., przeprowadzenie nowej sieci oraz wybudowanie nowej kotłowni, co jest technicznie niemożliwe.

Dyrektor wz
mgr inż. STANISŁAW JABŁOŃSKI
z-ca dyr. ds. utrzymania ruchu

Krzywdząca opinia

W dniu 8.02. br. ukazała się w „Konkretach” notatka, z treści której wynikało, że „niewłaściwe warunki produkcyjne w wytwórni garmateryjnej WSS „Społem” w Lubinie były najprawdopodobniej przyczyną zatrucia pokarmowego...”

Tak określone sformułowanie przyczyn zatrucia sugeruje, że były to przyczyny jedyne i w niekorzystnym świetle stawia załogę wymienionego zakładu jak również załogi pozostałych naszych zakładów produkcyj-

nych. Jest to krzywdzące, biorąc pod uwagę ich zaangażowanie w pracy, dobre wykonywanie obowiązków w ciężkich warunkach, podejmowanie wielu inicjatyw na rzecz zwiększenia produkcji rynkowej. Przeprowadzone przez władze sanitarne i PIH kontrole w trakcie produkcji nie wykazały istotnych uchybień na odcinku stanu sanitarnego zakładu. Na podstawie decyzji „Sanepidu” zakład uzyskał zezwolenie produkowania wszystkich asortymentów wyrobów garmateryjnych. Prowadzone remonty i konserwacja zakładu pozwalają na utrzymanie na bieżąco wymaganego stanu sanitarnego i technicznego zakładu. Przyczyny zatrucia mimo podjętych działań zmierzających do ich wyjaśnienia, nie są do chwili obecnej znane. Zostaliśmy jedynie poinformowani przez Terenową Stację „Sanepidu” w Lubinie, iż w zakładzie mięsnym podległym WZSR, który to zakład dostarczał surowiec mięsny do garmatarki, stwierdzono nosicielstwo choroby u 8 pracowników. Oficjalne wyjaśnienie przyczyn zatrucia nie zostało podane przez żadną z zainteresowanych instytucji. Dlatego też nie można w chwili obecnej stwierdzić, że nawet „najprawdopodobniej” złe warunki sanitarne były przyczyną zatrucia.

Przekazując powyższe wyjaśnienie prosimy o zamieszczenie sprostowania treści notatki.

Jednocześnie informujemy, że z chwilą otrzymania dokładnych i potwierdzonych danych o przyczynach zatrucia prześlemy je niezwłocznie do Waszej Redakcji.

Wiceprezes Zarządu
BOGDAN BĄK

„Gotować bez gazu”

W odpowiedzi na notatkę prasową „Gotować bez gazu” z dnia 15.02.80 r. Dolnośląskie Zakłady Gazownictwa Rejon Gazowniczy Legnica wyjaśnia co następuje.

Wykonawca robót Zakład Robót Inżynierjno-Drogowych przy przebudowie ul. Wrocławskiej uszkodził przyłącze gazowe do budynku przy ul. Wrocławskiej 127 w Legnicy. W związku z czym mieszkańcy w budynku zostali pozbawieni gazu.

Prace przygotowawcze w celu ułożenia nowego zasilania prowadzone przez ZRID trwały do dnia 6.02.80 r.

Z chwilą wykonania powyższych prac natychmiast zostało wykonane przez naszą brygadę nowe połączenie zasilające.

Z wynikiem długotrwałej przerwy w dostawie gazu Rejon Gazowniczy Legnica nie bierze na siebie odpowiedzialności.

Kierownik rejonu
BOLESŁAW WELENO
(pełnomocnik DZG)

Podróżni lubią placki

Będąc przejazdem w Lubinie (20 lutego br.) wstąpiłam do placówki (WSS „Społem”) znajdującej się obok dworca PKS. To, co tam ujrzałam, przeraziło mnie. Brudne okna, drzwi, brudne naczynia, niedomyte talerze, poobijane kubki. Wszędzie brud i nieład, straszliwie zapuszczona podłoga. Dziwię się miejscowym władzom, że do tej pory nie zauważyły tego. Może nie lubią placków? Ale podróżni lubią i placki, i czystość. Pozostaje jeszcze tylko jedno pytanie: Co lubi kierowniczka tego lokalu?

KRYSTYNA ŚNIADECKA
Polkowice
Kolejowa 4

„Szanować rolniczy czas i trud”

W związku z ukazaniem się w „Konkretach” nr 5 artykułu o charakterze krytycznym pt. „Szanować rolniczy czas i trud”, autorem którego jest Alojzy Kowal, rolnik z miejscowości Krotoszyce, a dotyczącego pracy podległej nam placówki bankowej w Krotoszycach, informujemy, co następuje:

Ob. A. Kowal od czasu nabycia gospodarstwa rolnego w 1978 r. od ob. M. Tomasika z Krotoszyce, jest stałym klientem Oddziału Banku Spółdzielczego w Krotoszycach. Już samo nabycie gospodarstwa mogło mieć miejsce dzięki zgodzie Oddziału

Banku na przyjęcie przez w/w zadłużonych figurujących na poprzednim właściciela. Pomoc finansowa Oddziału nie ograniczała się jedynie do tego faktu, gdyż bank zaraz po kupnie gospodarstwa wychodził naprzeciw wszelkim zgłaszanym przez ob. Kowalą potrzebom związanym z finansowaniem nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych.

Pierwsza pomoc kredytowa miała miejsce we wrześniu 1978 r. na podstawie wniosku z 1. IX. 1978 r. Oddział Banku decyzją z dnia 4. IX. 1978 r. przyznał kredyt inwestycyjny na adaptację chlewni we wnioskowanej przez pożyczkobiorcę wysokości. Kredyt ten został wykorzystany w całości i zgodnie z przeznaczeniem, dzięki czemu stworzona została baza do produkcji 240 warchlaków.

17. XI. 1978 r. na wniosek ob. Kowal, Oddział Banku zawarł umowę o kredyt ogólnobrotowy na produkcję rolną, która upoważniała w/w do korzystania z kredytów na produkcję rolną określoną w umowie. W tym samym dniu rozpoczęto udzielanie kredytów obrotowych zarówno w formie bezgotówkowej jak i gotówkowej (gotówką finansowano zakup materiału hodowlanego — trzoda chlewna na wolnym rynku).

Rozbudowując bazę produkcyjną, ob. Kowal w dniu 30. VII. 79 r. złożył w Oddziale wniosek o kredyt inwestycyjny na adaptację stodoły z przeznaczeniem na obórę do odchovu 30 szt. krów mlecznych. Decyzją z dnia 6. VIII. 79 r. przyznany został kredyt we wnioskowanej wysokości. Dla wyjaśnienia informujemy, że obowiązujący termin załatwiania wniosków o kredyty inwestycyjne określony przepisami prezesa Banku Gospodarki Żywnościowej wynosi do 30 dni. Nie odpowiada więc prawdzie stwierdzenie ob. Kowal, że „urzędnicy bankowi przeciągali sprawę z przydzieleniem kredytu inwestycyjnego, przekładali papiery i trwało to od maja do września. Jak wynika z trybu załatwiania sprawy, termin ten został maksymalnie skrócony, tj. do 7 dni. Postawiony do dyspozycji w/w kredyt nie został w pełni wykorzystany, gdyż na dzień 21. I. 80 r. pozostała jeszcze kwota 122 tys. zł.

W naszym mniemaniu nieprawdziwe zarzuty podniesione w artykule pod adresem Oddziału Banku wynikają ze stwierdzeń banku o niecelowym wykorzystaniu części kredytów obrotowych (gotówkowych) udzielonych na zakup 100 szt. prosiąt. Potwierdziła to kontrola przeprowadzona 13. XII. 1979 r. w gospodarstwie w/w, z której ustalenia wynikało, że udzielony w dniu 1. VI. 79 r. kredyt gotówkowy na zakup 100 szt. prosiąt nie został w całości celowo wykorzystany, bowiem w odchowie aktualnie znajdowało się tylko 45 tuczników. W odpowiedzi na zgłoszoną przez ob. Kowalą potrzebę dalszej wypłaty 100 tys. zł na zakup 100 szt. prosiąt, bank nie wyraził zgody, warunkując dalsze kredytowanie uzupełnieniem stada do 100 szt., na które wcześniej otrzymał kredyt. Na okoliczność tę Oddział Banku wystosował pismo ustalając termin wstawienia materiału hodowlanego do 21. II. 80 r. Niespełnienie tego warunku będzie równoznaczne z odmową dalszego kredytowania oraz postawieniem kwoty 50 tys. zł. nierozliczonego kredytu do natychmiastowego zwrotu.

Pragniemy poinformować redakcję, że wszystkie nasze jednostki bankowe wychodzą naprzeciw wszelkim inicjatywom właścicieli gospodarstw rolnych zmierzających do rozwoju produkcji rolnej w naszym województwie. Nasza działalność polegająca na wspieraniu kredytem tych inicjatyw jest określona zarządzeniami ministra finansów i prezesa Banku Gospodarki Żywnościowej i nie możemy się godzić z przejawami wykorzystywania kredytów produkcyjnych na inne cele.

Wyrażamy gotowość przedstawienia wszelkich dokumentów potwierdzających przedstawione przez nas fakty.

Równocześnie uprzejmie prosimy o zamieszczenie na łamach waszego tygodnika notatki prostującej niesłuszne i krzywdzące zarzuty pod adresem podległej nam placówki.

Bank Gospodarki Żywnościowej
Oddział w Legnicy
dyrektor
mgr MICHAŁ POJASEK



UWAGA PT KLIENCI PKO

W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM OCZEKUJE
NA DOPISANIE
DO KSIĄŻECZEK OSZCZĘDNOŚCIOWYCH PKO

KWOTA 320 MLN ZŁOTYCH

TYTUŁEM ODSETEK OD ZGROMADZONYCH WKŁADÓW.

UPRZEJMIIE ZAPRASZAMY

DO POWSZECHNYCH KAS OSZCZĘDNOŚCI, KTÓRE DOPISUJĄ
ODSETKI DO KSIĄŻECZEK OSZCZĘDNOŚCIOWYCH NA POCZEKANIU

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej
„PRZYLESIE”,
w Lubinie

informuje,

że z dniem 1 stycznia 1980 r. na bazie Osiedla Przylesie w Lubinie powstała nowa

**Spółdzielnia Mieszkaniowa
„PRZYLESIE”,**

która obejmuje swoim zasięgiem całe w/w osiedle.

Siedziba zarządu spółdzielni mieści się przy ul. Kruczej
14, tel.: 442-81, 492-24 do 26. Konto bankowe —
39130-1049 NBP Lubin.

W ramach spółdzielni działają 3 administracje:

- Administracja Osiedla nr 1 — przy ul. Pawiej 4,
tel. 433-96 — obejmuje ulice: Legnicka, Wronia,
Pawia, Jastrzębia, Leśna;
- Administracja Osiedla nr 2 — przy ul. Leśnej 23/1
— obejmuje ulice: Orła, Sokola, Sportowa, Leśna;
- Administracja Osiedla nr 3 — przy ul. Sowiej 14/2
— obejmuje ulice: Krucza, Sowie, Sportowa, Żu-
rawia.

198-k



WPHW w Legnicy
oferuje

**SZEROKI WYBÓR
UPOMINKÓW**

Panowie nie zwlekajcie z zakupem miłego upominku,
ponieważ dnia 8 III br. sklepy nasze na terenie Legnicy
i województwa legnickiego będą nieczynne.

**WSZYSTKIM PANIOM
Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA**

składamy

**NAJSERDECZNIEJSZE
ŻYCZENIA**



196-k

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

ZGUBIONO pieczęć wydaną przez
Zech Rzemiosł Różnych w Legnicy o
resci „Zgrzebnicki Mieczysław. Zakład
Capierski, Legnica, ul. Czarneckiego
6”. Zamieszkały: Legnica, ul. Nowot-
ki 10 m. 4. 072376-g

ZGUBIONO pieczęć o treści „Cze-
sława Wiraszka wagowy nr 20/59 za-
przysiężony przez Okręgowy Inspekto-
rat PIH we Wrocławiu” zamieszkała
Legnica, ul. Różana 28. 072372-g

SPRZEDAM sześcienne dalmatyńczyki
rodowodowe po championie. Wiado-
mość: Legnica, tel. 224-02 po godz. 16.
072373-g

SPRZEDAM obiektyw Pentacon 200/4SV
M42x1. Wiadomość: Lublin, ul. Topo-
lowa 8/10 Osiedle Polne. 072374-g

Wyrazy głębokiego współczucia koledze

**WŁADYSŁAWOWI
FEDORCZAKOWI**

z powodu śmierci

O J C A

składają

2375-g

KOLEDZY z pracy

FILM

GORĄCZKA SOBOTNIEJ NOCY

To sentymentalna opowieść o dojrzewaniu chłopca z nowojorskiej dzielnicy Brooklyn. Jak zwykle w okresie dojrzewania narastają konflikty ze światem dorosłych, którzy nie chcą rozumieć młodych, ich zainteresowań i rozrywek. Główną rolę kreuje w filmie bardzo popularny aktor młodego pokolenia John Travolta. Występują znane zespoły muzyki młodzieżowej: The Bee Gees, Tavares.

Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy w dniach od 12 do 26 marca.



TELEWIZJA

FILMY

Kolejny odcinek popularnego serialu Telewizji Polskiej „Czterdziestolatek” pt. „Włosy Flory czyli labirynt” w piątek (pr. I, g. 17.55).

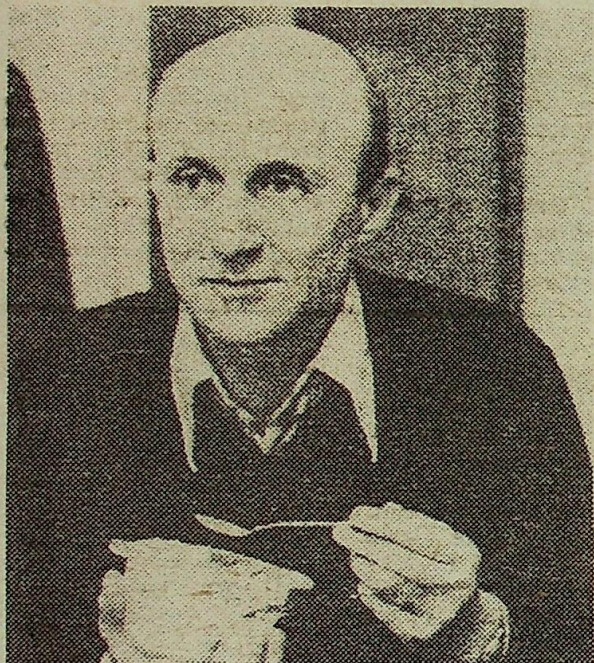
W kinie nocnym zobaczymy francuski film pt. „Głina” z parą świetnych francuskich aktorów Alain Delonem i Catherine Deneuve. Alain Delon — policjant tropi bandę przemytników. Oczywiście wiąże się z tym wiele zaskakujących sytuacji (piątek pr. I, g. 22.50).

Radziecki film fabularny „Sokół stepowy” o party na powieści Arkadego Pierwienewa możemy oglądać w sobotę (pr. I, g. 12.05).

Również w sobotę węgierski film fabularny pt. „Książę Bob” w reżyserii Mortona Keleti (pr. II, g. 15.40).

Kolejny odcinek polskiego serialu „Noce i dnie” pt. „Rodzimy się, umieramy, a życia wciąż wystarcza” (sobota pr. II, g. 18.05).

Film kryminalny z cyklu „Telefon 110” pt. „Podejrzany ładunek” prod. NRD (sobota, pr. II, g. 21.40).



Piotr Fronczewski

Dla młodzieży w niedzielny ranek kolejny odcinek serialu „Gazda z Diabelnej” (pr. I, g. 9.00).

Japoński film science-fiction pt. „Przybysz z kosmosu” w niedzielne popołudnie (pr. I, g. 14.50).

„W słońcu i w deszczu” polski serial o problematyce współczesnej wsi, odcinek pt. „Szczęśliwy ten dom”. Serial reżyserował Sylwester Szyszko (niedziela pr. I, g. 20.10).

W starym kinie zobaczymy film „Tarzan i zielona bogini” w reż. Edwarda Kulla. Wystąpią w nim Bruce Bennett, Ula Holt i Frank Barker (niedziela pr. II, g. 13.45).

Jugosłowiański film fabularny pt. „Płyną ziemskie dni” (niedziela pr. II, g. 21.10).

„Czy jest tu panna na wydaniu” nowy polski film w reżyserii Janusza Kondratiuka. Wystąpią w nim Wojciech Pokora i Jan Kociniak (poniedziałek pr. I, g. 17.40).

Amerykański film animowany pt. „Królik Bugs przedstawia” jak zwykle we wtorek (pr. I, g. 18.20).

Nowy angielski serial TV pt. „Szpital miejski” odc. „Zagadkowa pacjentka”. Serial reżyserował Pembroke Dutton. Wystąpią: David Garth, Karoline Mortimer, Tom Adams (wtorek pr. I, g. 20.10).

W filmotece arcydzieł zobaczymy film jednego z najsłynniejszych reżyserów Federico Felliniego pt. „Ośiem i pół”. Wystąpią w nim Marcello Mastroianni, Anouk Aimee, Claudia Cardinale i inni (środa pr. I, g. 20.10).

„Niedziela pewnego małżeństwa” w mieście przemysłowym średniej wielkości to film fabularny w reżyserii Jerzego Szwedzińskiego dotyczący spraw młodzieży. Główne role grają Elżbieta Kępińska i Witold Pyrkosz (środa pr. II, g. 17.40).

Czwartkowy kryminał tym razem z serii „Powrót Świętego” odc. pt. „Pojedynki w Wenecji”. Wystąpią Ian Ogilvy, Carde Andree (czwartek pr. I, g. 20.10).

Radziecki serial „Za pięć dwunasta” zobaczmy w czwartek (pr. II, g. 21.50).

TEATR

W teatrze małych form liryki miłosnej Adama Mickiewicza recytować będzie Zbigniew Zapasiewicz. Program nosi tytuł „Do M” (piątek pr. I, g. 21.45).

W teatrze wspomnień „Niewidzialna kochanka” Calderona de la Barci w reżyserii Gustawa Holoubka. W przedstawieniu wystąpią: Daniel Olbrychski, Jerzy Turek, Maja Wachowiak, Teresa Lipowska, Zbigniew Zapasiewicz, Jan Englert, Piotr Fronczewski (piątek pr. II, g. 20.10).

W poniedziałkowym teatrze „Marcowy kawaler” Józefa Bliźnińskiego w reżyserii Józefa Słotwińskiego. Wystąpią: Mieczysław Czechowicz, Stanisława Celińska, Wojciech Pokora i Jan Kociniak (pr. I g. 20.10).

TEATRY

LEGNICKI TEATR DRAMATYCZNY

● 7 bm. g. 15 i 18, 8 bm. g. 14 i 17, 9 bm. g. 16 i 19.

Michał Bałucki „Klub kawalerów”, reż. Irena Górską-Damińska, scen. Stanisław Bąkowski.

● 10, 11 bm. (JOK Jawor) g. 10 i 12.30. Kornel Makuszyński, „Szaleństwa panny Ewy”, reż. Janusz Sykutera.

● 12 bm. g. 10 i 12. Gościnne występy Teatru Lalek z Walbrzycha ze sztuką „Don Zan”.

● 13 bm. g. 10 i 12.30. Grigorij Gorin, „Zapomnieć o Herostratesiel”. Reż. Wiesław Wodecki.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 13 bm. godz. 19.15.

Tadeusz Różewicz, „Przyrost naturalny”, reż. Kazimierz Braun, scen. Krzysztof Zarębski.

OPERETKA WROCŁAWSKA

● 8 bm. godz. 19.15.

Franciszek Lehár, „Carewicz”.

● 9—13 bm. godz. 19.15.

J. Strauss i J. Majchrowicz, „Król walców”.

IMPREZY

LEGNICKIE MUZEUM

zaprasza do swych wnętrz. Czynne są tam trzy ekspozycje: „Wierzenia dawnych Słowian” (ze zbiorów Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu), „Miedź — wczoraj, dziś, jutro” i „Wyroby artystyczne i użytkowe z miedzi i jej stopów”.

„NOWA ROMA”

— znany zespół cygański wystąpi już pojutrze w Wojewódzkim Domu Kultury. Bilety rozprowadza Dział Organizacji Imprez WDK, ul. Leńskiego 19, tel. 223-44.

LUBIŃSKI KMPIK PROPONUJE

już 9 bm. godz. 18.30 — koncert w wykonaniu Urszuli Trawińskiej-Moroz (sopran koloratury) ● 11 bm. godz. 19 — Monodram „Timeo Danaos” do tekstu i wyk. Ryszarda Filipskiego — aktora Teatru Publicystycznego EREFF 66 z Krakowa.

KONSULTACJI

dla uczestników Konkursu Piosenki Radzieckiej udziela Dział Artystyczny WDK w Legnicy, ul. Leńskiego 19. Punkt konsultacyjny czynny jest codziennie (oprócz sobót) w godz. 10—15, w poniedziałki i środy w godz. 10—18.

„samo życie”, a trzeba się przecież czasami wzięć z życiem za bary... A zatem więcej odwagi i inicjatywy. Wszystko będzie dobrze!

STRZELEC 23 XI—21 XII. Najbliższe dni bez szczególnych wydarzeń. Pod koniec tygodnia możliwa wizyta bliskiej Ci i życiowej osoby. Trochę więcej czasu poświęć Ci na uporządkowanie niektórych spraw zawodowych, które od dawna już tego wymagały. Zdrowie Ci na ogół dopisuje, ale nie szataj nim zanadto!

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I. Sam niejednokrotnie nie wiesz czego chcesz! W ten sposób denerwujesz tylko siebie i innych. A szczególnie dotyczy to spraw uczuciowych. Z zasadniczymi decyzjami w sprawach zawodowych — na razie jeszcze wstrzymaj się. Zdrowie nie najgorsze. Budżet w normie.

WODNIK 21 I—19 II. Jest ktoś, kto mocno o Tobie myśli, będziesz miał okazję teraz o tym się przekonać. W pracy — więcej nadprogramowych zajęć. Staraj się ujmować sprawy bardziej całościowo, nie rozpraszać się w drobiazgach. Inaczej nie wybrniesz szybko. W budżecie — pewne luki.

RYBY 20 II—20 III. Uważaj, abyś w zamierzeniach swoich nie przesadził. Choć masz dużo dobrej woli to jednak może Ci zabraknąć cierpliwości do ich stinalizowania. W domu — spodziewaj się odwiedzin kogoś dawno nie widzianego. Zdrowie średnie. Budżet w normie.

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynajmniej lekkim uśmiechem, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN 21 III—20 IV. Okres dość dobry pod względem finansowym. W domu jednak układa się nie najlepiej. Może wpływa to stąd, iż w ostatnim czasie byłeś zbyt zaabsorbowany towarzystwem, kolegami, przyjaciółmi? Zrewiduj nieco swój stosunek do domu i rodziny.

BYK 21 IV—20 V. W tym tygodniu będziesz musiał chyba zmienić nieco swój tryb życia w związku z nowymi obowiązkami, jakie mogą Ci przyspać w udziale. Pewne nieporozumienia w pracy wyjaśnią się szybko. Bylebys tylko nie reagował zbyt gwałtownie i zbyt zasadniczo... Zdrowie może trochę szwankować.

BLIŹNIĘTA 21 V—21 VI. Tydzień dość interesujący. Jakies spotkania, towarzysstwo, może sentymentalna przygoda... Te dni dadzą Ci trochę odpoczynku i wypoczynku, których ostatnio potrzebujesz. W kwestiach zawodowych nie licz zanadto na cudze obietnice. Mogą być one na wodzie pisane...

RAK 22 VI—22 VII. W dość trudnej sprawie spotkasz się z życzliwością osoby, o której miałeś dotychczas nie najlepszą opinię. Licz się trochę więcej z przeciwnikami, mogą Ci się bardzo przydać w niedalekiej przyszłości. Po pewnym okresie nie domagań — zdrowie bez zarzutu.

GWIAZDY MÓWIĄ

LEW 23 VII—23 VIII. Ten tydzień może Ci przynieść szansę, którą warto wykorzystać. Powinieneś tylko działać a nie czekać na „pieczone gołąbki”. Jeżeli nawet pewne sprawy wydadzą Ci się nie do przeprowadzenia — warto spróbować! Jest to bowiem okres, w którym wiele może Ci się udać.

PANNA 24 VIII—23 IX. W tym tygodniu możesz być nieco podekscytowany, drażliwy. Unikaj więc wszelkich spięć i scysji. Pewna nowa znajomość, do której przywiązujesz dużą wagę, może okazać się niewypałem. Bądź więc ostrożny! W finansach stabilizacja.

WAGA 24 IX—23 X. Pewne ryzyko — w ramach zdrowego rozsądku — jakie podejmiesz w tym tygodniu, może okazać się w przyszłości korzystne. Zainteresuje Cię ktoś spod znaku Raka lub Bliźniąt. Z czasem może ta znajomość przekształcić się w uczucie?

SKORPION 24 X—22 XI. Powinieneś bardziej wierzyć we własne siły! Trudności, jakie możesz napotkać na swojej drodze w tym tygodniu, to po prostu

TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dąbek, Włodzimierz Kisil (red. naczelny), Zdzisław Krupa, Zdzisław Łuszcz, Czesław Pańczuk (z ca. sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach, ADRES REDAKCJI 59-220 Legnica, plac Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 210-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA PROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe listonosze.

DRUKUJA Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

ISSN 0137-4680

KONKRETY

Mama — babcia

Aktorka włoska Claudia Cardinale — słynna przed laty CC — w ubiegłym roku była autorką nie lada sensacji. W wieku 41 lat urodziła córeczkę, a w tym samym czasie przyszła na świat jej wnuczka. Obie jednolatki chowają się dobrze, a mama-babcia nie może nadążyć z dzierganiem dla nich ciuszków. To późne macierzyństwo nie przeszkadza CC w aktorstwie. Właśnie przystępuje do pracy w USA. Z Rogerem Moore, jako swym filmowym partnerem.



Dylemat

Chyba szwajcarski sąd najwyższy będzie musiał wydać wyrok w tej niezwykle delikatnej i skomplikowanej sprawie. Jeden z obywateli tego kraju wystąpił o rozwód, ponieważ w czasie 17-letniego pożycia, jego żona jeszcze ani razu nie spełniła swego małżeńskiego obowiązku. Każde „nie” nieczulej połowicy, ów obywatel skrupulatnie notował. Wyszło mu 6120 razy. Sąd pierwszej instancji rozwodu jednak nie udzielił. Sędzia orzekł, że seksualne niepowodzenia to powód zbyt blahy. Obywatel odwołał się do sądu wyższej instancji.

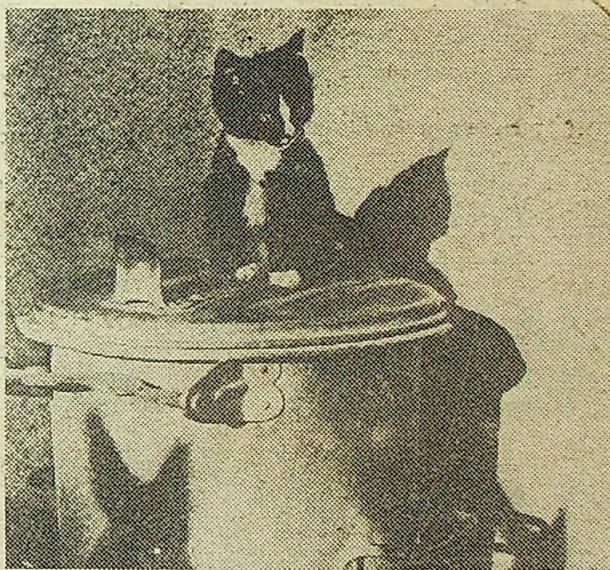


Narciarzyki

Dwu- i trzyletnie dzieci wcale nie są za małe, aby uczyć się jazdy na nartach. Tak twierdzą German i Ludmiła Agranowscy, którzy od 1974 roku prowadzą na Kamczatce narciarską szkołę dla maluchów. Nauka odbywa się przy czynnym współudziale rodziców. Tatusiowie i mamusie pełnią w szkółce rolę sędziów, dobierają sprzęt, konserwują go itp. Dzieciaczki robią szybkie postępy.

Album roku

Jako replikę na wykazy przestępców, którymi posługuje się amerykańska policja, chicagowskie podziemie wydało album zawierający 6 tysięcy fotografii i opisów funkcjonariuszy urzędów kryminalnych, detektywów i tajnych policjantów. Nakład albumu rozszedł się tak błyskawicznie, że zdążono skonfiskować tylko nieliczne egzemplarze.



Marcowa gwiazda.

CHRISTOPHER REEVE — amerykański bohater wielce kasowego filmu pt. „Superman” zatrudnił pięć sekretarek ze znajomością języków obcych, które odpowiadają na listy płynące od wielbicieli z różnych stron świata.

Brazylijski książe

Tak zwie się największy klejnot świata. Wspaniałego blasku, jakiego rozciąga, nasze czarno-białe zdjęcie wprowadza niepokój, ale pozwala się zorientować w jego wielkości. Jest to błękitny topaz o 21 327 karatach, wadze 4,5 kilograma i wartości przekraczającej milion dolarów. Znaleziony został przed 20 laty w Górach Brazylii, odkryty w bryle kryształu o ciężarze 38 kg. Aby go oszlifować amerykańscy jubilerzy skon-



struowali specjalne narzędzia i przez rok nad drogocennym klejnotem pracowali. Właściciel „Błękitnego księcia” nazwiska swojego nie ujawnia, występuje zawsze pod kryptonimem „Mr. X”.



Kruche pryncypia

Weronica Hamel studiowała psychologię, kiedy zaczęto ją namawiać do pracy modelki. Ponoć opierała się, ale niedługo. Jako modelka otrzymywała zaczęła propozycje filmowe. Tu już była bardziej stanowcza. Swoją odmowę uzasadniała zbyt młodym wiekiem. Odrzuciła nawet rolę, jaką za-

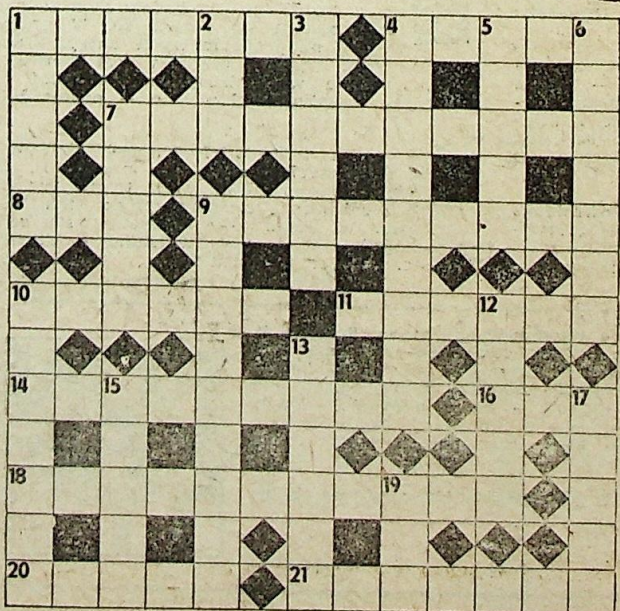
pięrowano jej w „A-hiolkach Charliego”. — To serial zupełnie idiotyczny — orzekła. Weronica nie byłaby jednak piękną kobietą, gdyby się wreszcie nie poddała. W filmie przygodowym „Posejdon II” wystąpi obok Telly Savalasa (Kojak), jako gwiazda pierwszego planu.

Ostatnia szansa

John Travolta, bohater wyświechtanej własnie „Gorączki sobotniej nocy”, nakręcił po tym przeboju jeszcze dwa filmy: „Grease” i „Moment by Moment”. W obu nie powtórzył już swego pierwszego sukcesu, po trzecim filmie mówiono nawet o nim, jako kompletnym beztalenciu. Kiedy mimo wszystko zaproponowano mu udział w czwartym filmie, zażądał gaży w wysokości 2 mln dolarów. Oczywiście nie dostał tych pieniędzy a producent zapowiedział, że „Urban Cowboy” — taki jest tytuł filmu — jest już ostatnią szansą aktora. Travolta na to:



— Jeżeli „Urban Cowboy” padnie, jestem out!



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — strojniś, 4 — kawałek kanapki, 7 — prasowa profesja, 8 — ruch, nurt, 9 — słodycz w szkle, 10 — zasłona, 11 — przepisy organizacji, 14 — tak mówimy, gdy komuś współczujemy, 16 — komin wulkanu, 18 — pokrewne lakiernictwu, 20 — herbata, 21 — miasto na Kielecczyźnie.

PIONOWO: 1 — wynik, 2 — polski fotoaparat, 3 — podziemne arterie, 4 — szyderowanie, 5 — harcerz, 6 — fason, forma, 7 — moneta przodków, 9 — np. szmal, 10 — niewiasta, 12 — wyszło spod pióra Mrożka, 13 — antyk, 15 — śmigusowa zabawa spod Krakowa, 17 — np. jałowiec, 19 — wywabiał plamy (kiedyś).

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 8. **POZIOMO:** przewóz. Bobak. brzośkwia, dar, kawiarnia, profil, angiż, nadożnica, NIK, zagniewanie rewia, ansambl. **PIONOWO:** powód. wóz, zasuw, bawialnia, banan, kramarz, bordo, księżnica, pinczer, lanie, piewca, Łagów, kowal, nos.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **BARBARA WOJCIK**, pl. Grunwaldzki, 26. DŚ „Słowianka” 50-363 Wrocław; **KAZIMIERA WIELGOSZ**, Górna Sucha 73, 59-320 Polkowice; **BOGDAN STEFANOWSKI**, ul. Łukasiewicza 13/4, 59-700 Bolesławiec.

NA ROZWIĄZANIE krzyżówki nr 10 czekamy do 15 marca br.